

MARCIE KREMER

CZASEM WARTO ZARYZYKOWAĆ

Tytuł oryginału *ALOHA LOVE*

ROZDZIAŁ 1

Nie mogę się spóźnić na trening - wymruczała pod nosem Kaiulani Marshall i wepchnęła plecak do szafki. Nie było nic gorszego na świecie niż zły początek w nowej szkole.

Otworzyła pokrowiec, wyjęła z niego rakietę do tenisa i oparła ją o ławkę, która biegła przez całą długość szatni dla dziewcząt w szkole Aina Hau. Opadła na ławkę, ściągnęła różową gumką długie czarne włosy w koński ogon i nachyliła się, by zawiązać tenisówki.

Październik jest na Hawajach wilgotniejszy niż w Sacramento, pomyślała, ocierając spocone czoło frotową opaską na nadgarstku.

- Nie wariuj, Lani - usłyszała za sobą czyjś głos. - Pani Kohl nie wyrzuci cię z drużyny za spóźnienie.

Zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, kto się tak z niej nabija, i zobaczyła Darcy Pang. Uśmiechnęła się. Jak to wspaniale, że tutaj wszyscy dobrze wymawiają jej imię. Nie musiała nikogo poprawiać. Mama miała rację: pod wieloma względami przeprowadzka na Hawaje była powrotem do domu.

W Sacramento wszyscy z początku zwracali się do niej tak, jakby miała na imię Laynee. Musiała wtedy tłumaczyć, że jest po mamie Hawajką i że jej imię należy wymawiać jak „Lahnee”. Babcia wybrała jej na drugie imię Kaiulani, żeby tym samym uczcić pamięć ostatniej księżniczki Hawajów; Laniki miała w sobie po matce trochę *alii*, czyli królewskiej krwi. Kiedy była malutka, rodzice zdrobnili Kaiulani do Lani i to „Lani” przylgnęło do niej na dobre. Nikt nigdy

nie zwracał się do niej, używając jej pierwszego imienia: „Devon”.

- Łatwo ci mówić - odparła, wykrzywiając się do Darcy. - Na pewno czułabym się bezpieczniej, gdybym była najlepszą tenisistką na kortach, a nie akurat najsłabszą.

- Nie bądź aż tak samokrytyczna. - Darcy rzuciła swój plecak na podłogę. - Jesteś dobra. Wszyscy to mówią.

- Dzięki, Darcy - odparła Lani z wdzięcznością. - Muszę jednak bardzo nad sobą pracować. Mam wrażenie, że tu, w Honolulu wszystkie dziewczęta grały w tenisa już od urodzenia, a ja zaczęłam dopiero kilka lat temu. Bardzo się dziwię, że pani Kohl w ogóle przyjęła mnie do klubu!

Darcy usiadła obok Lani i zaczęła nakładać tenisówki.

- A skoro już mówimy o klubach, to powiedz lepiej, kiedy pójdziesz ze mną na spotkanie w klubie dyskusyjnym, co?

Lani zawahała się.

- Hm, Darcy, słowo daję, nie wiem. Wciąż jeszcze się przyzwyczajam do szkoły... Poza tym i tak już zaczęliście sesje na ten sezon. Źle bym się czuła, gdybym miała do was dołączyć tak w środku zajęć. Wszyscy już macie tematy i partnerów. - Podniosła rakietę, wstała i machnęła nią kilka razy w powietrzu. - W Rio Vista, w mojej dawnej szkole, gdzie wszystkich dobrze znałam, bez problemów brałam udział w każdej dyskusji. Ale tutaj... No wiesz, tutaj jestem nowa. Czułabym się tak, jakbym wchodziła z butami w wasze sprawy. Chyba raczej odczekam i zapiszę się do klubu we wrześniu, w nowym roku, tak jak planowałam. Wtedy już będę znała

większość ludzi i nie będę myślała o tym, że jestem kimś z zewnątrz.

- Daj spokój, Lani - protestowała Darcy. - Znasz przecież mnie, a ja cię poznam z innymi. Po prostu wejdź w to we właściwym momencie tak, jak to zrobiłaś z klubem tenisowym!

- To całkiem inna sprawa - uparcie oponowała Lani.

Darcy westchnęła.

- Pewnie, że inna, ale kiedy zapisywałaś się na treningi, nikogo nie znałaś, a teraz masz już tyle koleżanek!

Darcy miała rację. Wszystkie klubowe koleżanki Lani przyjęły ją przyjaźnie i serdecznie. Od pierwszego razu, gdy wyszła na korty Aina Hau, poczuła się wśród nich jak w domu. Doszła wówczas do wniosku, że na Hawajach rzeczywiście istnieje *aloha*, tak szeroko reklamowane przez biura turystyczne. Naturalnie, jej mama należała do starej rodziny *kamaiaana*, wywodzącej się od pierwszych misjonarzy - dawno temu, w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia, misjonarz nazwiskiem Parsons ożenił się z panną z rodu *alii*. Mama Lani też nosiła bardzo królewskie imię: Haunani Liliuokalani, na pamiątkę królowej Liliuokalani. Może właśnie dlatego wszyscy byli dla nich tak bardzo serdeczni? Choć Darcy opowiadała przecież, że kiedy pięć lat temu przyjechała tu z rodziną z Tajwanu, ją też wszyscy w szkole przyjęli bardzo ciepło.

- Wiesz, jeśli chodzi o przyzwyczajanie się do Aina Hau, to przypomnij sobie, że twoja mama tutaj się uczyła, a nawet twoja babcia. Ty też już jesteś z nami od całych dwóch miesięcy. Na co jeszcze chcesz czekać? Przydałby się nam w klubie dyskusyjnym ktoś

taki jak ty. Potrzebujemy kogoś inteligentnego i otraskanego w dyskusjach. No i powinnaś wziąć jeszcze jedno pod uwagę - dodała Darcy, a jej oczy zalśniły niebezpiecznie. - Ciągłe mi powtarzasz, jak bardzo chciałabyś poznać jakichś chłopców. A w klubie jest ich naprawdę bardzo dużo, że już nie wspomnę o tych, których spotkasz na zawodach!

- Daj spokój! - jęknęła Lani. - Właśnie takich przemądrzałych intelektualistów, jacy byli w klubie w Rio Vista, za nic nie chciałabym spotykać! - Zerknęła na zegar ścienny i aż się skrzywiła. - No tak, teraz to się już na pewno spóźnimy! Chodź!

Porwała butelkę z wodą i puściła się biegiem wzdłuż stojących rzędem szafek. Wypadła przez dwuskrzydłowe drzwi na boisko. We dwie z Darcy pędziły ścieżką wysadzaną krzewami plumerii i mrużyły oczy od blasku hawajskiego słońca.

- Zwolnij! - krzyknęła Darcy. - Jak będziesz tak kłusować, to na kortach padniesz ze zmęczenia!

Lani niechętnie zwolniła i zaczęła, aż Darcy ją dogoni.

- Nie znoszę się spóźniać - wyznała, kiedy już szły obok siebie. - Moja mama zawsze mi powtarza, że nie słowa się liczą tylko czyny, więc bardzo chciałabym pokazać pani Kohl, że poważnie traktuję swoje obowiązki w drużynie.

- Ona doskonale o tym wie, Lani. Naprawdę wie o tym, spokojna twoja głowa - zapewniała ją Darcy. - Wszyscy wiedzą, że traktujesz swoje obowiązki poważnie. Taka po prostu jesteś.

Kilka minut później dołączyły do grupki dziewcząt, które

zebrały się wokół pani Kohl, trenerki.

- O, są już Darcy i Lani - powiedziała pani Kohl z uśmiechem. - Możemy więc zaczynać. Dziewczęta, najpierw jak zwykle rozgrzewka! Ja będę do każdej z was podchodziła i udzielała wam ostatnich wskazówek przed jutrzejszymi rozgrywkami. Dobrze grałyście wczoraj z Kamehameha, ale kiedy zmierzymy się z Iolani, wszystkie nasze zawodniczki, i te grające singla i partnerki od debla, będą musiały być w najwyższej formie. Iolani ma świetną drużynę. - Postukała ołówkiem w kartonową podkładkę do pisania. - No dobrze, moje panie! Na korty, proszę!

Darcy wygarnęła kilka piłek z drucianego kosza. Obie z Lani potruchtały do jednego z dalszych kortów i zaczęły odbijać piłki nad siatką. Inne dziewczęta robiły to samo i po chwili na kortach dał się słyszeć miękki odgłos uderzanych piłek urozmaicany rzadkimi okrzykami lub komentarzami zawodniczek.

- No nie, nie mogę! - jęknęła Marissa Valdez na korcie obok Lani, posyłając piłkę prosto w siatkę.

- Tylko nie zrób tak czasem jutro! - ostrzegła ją partnerka.

- Na pewno nie! - wykrzyknęła Marissa.

Lani zazdrościła jej pewności siebie. Sama wtedy czuła, że panuje nad sytuacją, gdy siedziała na zawodach z planem dyskusji w ręku. Nie potrafiła dociec, dlaczego tak swobodnie czuje się perorując na oczach nie znanych sobie ludzi i taka jest skrepowana wobec własnych koleżanek i kolegów. Przecież nie jestem aż tak bardzo nieśmiała! - myślała, odbijając piłkę o kort. Po prostu czuję się

bezpieczniej, kiedy wszystko mam rozplanowane w punktach...

- Hej, Lani! Zapomniałaś, że to twój serw? - zawołała Darcy.

- Przepraszam!

Staneła za linią, wyrzuciła piłkę wysoko w powietrze i huknęła mocno rakieta. Piłka z gwizdem przeleciała nad siatką. Lani ugięła kolana, podsunęła się pół kroku do przodu i z głębi kortu spod zmrużonych powiek, obserwowała, jak Darcy odbija piłkę. Podbiegła, żeby ją odebrać.

Grały jeszcze kwadrans, a potem zrobiły sobie przerwę.

- Naprawdę lubię z tobą grać - powiedziała Darcy. Obie popijały wodę z butelek. - Jesteś dobra. Wiadomo, że nie zawiedziesz.

Lani uśmiechnęła się do koleżanki.

- Dzięki, ale w porównaniu z tobą jestem na korcie łagodna jak owieczka. Podziwiam cię, jak atakujesz. Muszę się wtedy dobrze mieć na baczności!

Trenerka obserwowała ich grę przez kilka minut.

- Lani, możesz do mnie podejść na minutkę? - zawołała.

Zaczyna się, pomyślała Lani, odstawiając butelkę. Zaraz się dowiem paru rzeczy. Z wyrazu twarzy pani Kohl domyślała się już, co usłyszy. Pani Kohl wytknie jej wszystkie mankamenty gry. Kolejny raz zresztą.

Darcy posłała jej krzepiący uśmiech, ale Lani poczuła skurcz w żołądku.

- Tak, słucham - rzuciła najpogodniej jak umiała, kiedy podeszła do trenerki.

- Lani, masz mocne, pewne uderzenie od ziemi i w ciągu ostatniego miesiąca znacznie poprawiłaś serwy - zaczęła pani Kohl. - Ale przegrasz ważne mecze, jeśli nie zmienisz strategii. Nie trzymaj się końca kortu, co jakiś czas podbiegaj do siatki.

Lani westchnęła.

- Hm, wiem, że powinnam być agresywniejsza, ale naprawdę lubię tam czekać na piłki, proszę pani. Nie znoszę zmieniać czegoś, co mi dobrze służy. - I zanim pomyślała, dodała: - Chris Evert też tam było dobrze. Wygrała kilka mistrzostw.

- Bardzo możliwe - zgodziła się cierpko trenerka. - Rozmawialiśmy już o tym, Lani - ciągnęła łagodnie. - Chcę, żebyś potrenowała podbieganie do siatki, zwłaszcza po udanym silnym serwie. Nie możesz grać wyłącznie w głębi kortu. Jesteś dobrą, równą zawodniczką, ale nie możesz się jeszcze równać z Chris Evert.

Lani poczuła, że robi się jej jeszcze bardziej gorąco niż podczas gry. Skąd się to brało, że jak jej ktoś zwracał uwagę na błędy, od razu czuła się okropnie? Tata ją często upominał, żeby nie brała sobie każdej krytyki tak głęboko do serca. Mówił też, że nie ma takich ludzi, którzy potrafią robić wszystko bezbłędnie. Wiedziała, że ojciec ma rację, ale chciała popełniać jak najmniej błędów.

- Postaram się - wydusiła z siebie.

Trenerka uśmiechnęła się i poklepała ją po ramieniu.

- Nikt nie może żądać niczego więcej. A teraz pokaż mi, co potrafisz.

Lani wróciła na kort, gdzie Darcy czekała na nią cierpliwie,

wyjęła piłkę z kieszeni i zaserwowała. Wiedziała, że pani Kohl ją obserwuje, więc jak tylko piłka odbiła się od rakiety, Lani puściła się pod siatkę. Tym razem jednak Darcy posłała jej wysokiego loba i piłka przeleciała Lani nad głową.

- Do licha! - krzyknęła Lani.

- Spoko! - odkrzyknęła Darcy i podeszła do siatki. - To był aut, a poza tym pani Kohl i tak już sobie poszła. Zerknęła za siebie i zawołała: - Hej Lani, zobacz!

Lani obejrzała się i zobaczyła szkolną drużynę baseballową rozgrzewającą się na boisku, które graniczyło z kortami.

- Tu są naprawdę niezli faceci - powiedziała Darcy.

Lani roześmiała się i potrząsnęła głową.

- To prawda, ale chcę mieć takiego, który jeszcze do tego będzie trochę myślał.

- Nie wszyscy są głupkami - wzięła ich w obronę Darcy. - Nawet najlepsi sportowcy muszą mieć trochę oleju w głowie, żeby się dostać do tej szkoły.

Lani zakręciła rakieta.

- Wiem, ale chcę, żeby był naprawdę inteligentny i nie zapatrzony w siebie. W mojej starej szkole wszyscy basebaliści uważali się za ósmy cud świata. Byli bardzo sobą przejęci, bardziej nawet niż ci przemądrzali pseudointelektualiści w klubie dyskusyjnym. O, jeszcze o jednym zapomniałam! Mój chłopak musi też mieć poczucie humoru!

- Wiem, o co ci chodzi - powiedziała Darcy. - Jest u nas w klubie

taki jeden, mówię ci, naprawdę super! Chase Crowell. - Zawiesiła głos dla większego efektu. - To jest naprawdę świetny facet. Ale dużo gra w nogę, dużo się udziela w klubie, no i w ogóle... Chase chyba nie ma czasu na dziewczyny i pewnie dlatego z nikim teraz nie chodzi. - Podniosła piłkę i przerzuciła ją do Lani. - A, i jeszcze jedno! Pochodzi z rodziny *kamaaina*, jak ty.

- Naprawdę? - Lani złapała piłkę i zaczęła odbijać ją o ziemię. - Fajnie byłoby poznać kogoś z podobnej rodziny, kogoś, kto zna wszystkie miejscowe wyrażenia.

Uśmiechnęła się na wspomnienie dawno minionych wakacji, które spędzała na Oahu z dziadkami, ciotkami, wujkami i kuzynami.

- Grasz w „śmietnisko”? - zapytał ją pewnego dnia kuzyn.

- Śmietnisko?

Komo uśmiechnął się, wyciągnął przed siebie rękę i gestykulując, zaczął objaśniać, co ma na myśli.

- No wiesz, papier, nożyczki, kamień... Odetchnęła z ulgą, kiedy zrozumiała, o co Komo chodzi. Gry były takie same na całym świecie, inaczej się tylko nazywały.

- Chase już zaplanował sobie całe życie - ciągnęła Darcy. - Wybiera się do Harvardu, na uniwersytet Browna albo do Yale. Tam będzie studiował zarządzanie. Pewnie zostanie takim wielkim biznesmenem jak jego ojciec. - Zachichotała. - Tylko pomyśl! Czy ty potrafisz przewidzieć, co będziesz robiła za dziesięć lat? Ja tam nie wiem, co zrobię choćby za dziesięć minut!

Lani milczała. Myślała, że tego Chase'a i ją łączy więcej niż

wspólni przodkowie. Ona też chciała studiować na którymś z tych trzech sławnych uniwersytetów. Potem planowała skończyć prawo i zostać adwokatem jak jej ciotka Rhoda. Już teraz wiedziała, jak to będzie...

- Pani mecenas, zechce pani do mnie podejść - mówił sędzia, wychylony nad stołem.

Lani podnosiła papiery z blatu długiego stolika. Była opanowana i pewna siebie; miała na sobie kostium szmaragdowej barwy, podobny do tych, w jakich występowała w serialu Grace Van Owen.

~ Pani mecenas, obaliła pani argumenty strony przeciwnej - informował ja sędzia. - Oskarżenie postanowiło wycofać wszystkie zarzuty wobec pani klienta...

- Ps, ps! - syknęła Darcy, wyrywając ją z marzeń. - Nadchodzi pani Kohl! Rozmawiajmy lepiej o tenisie.

Lani uśmiechnęła się szeroko. Darcy była fajną koleżanką. W ciągu krótkiej znajomości bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. Charaktery miały zupełnie inne, ale łączyły je wspólne zainteresowania, jak na przykład tenis czy klub dyskusyjny. Darcy startowała w kategorii żartobliwych monologów, tak zwanych humoresek, ponieważ jej najsilniejszą stroną była zdolność do spontanicznego obracania wypowiedzi w żart, podczas gdy Lani specjalizowała się w debatach akademickich, w których wespół z partnerem dyskutowała z drużyną przeciwną.

- W życiu mnie nie zobaczysz z notatkami pod pachą - często

mawiała Darcy.

No i łączyło je jeszcze jedno: obie chciały znaleźć idealnego chłopaka. Darcy chodziła z pewnym miłym Tajwańczykiem, ale nie była w nim wcale zakochana. Jej rodzice i rodzice Teh - Wei byli zaprzyjaźnieni i Darcy utrzymywała, że to właśnie oni ukartowali ten związek. Teh - Wei nie był chłopakiem jej marzeń, ale spotykała się z nim, by skrócić czas czekania na „wyśnionego”.

Natomiast Lani z nikim się już od dłuższego czasu nie umawiała. Czasami zastanawiała się, czy jej koleżanki z Rio Vista nie miały jednak racji, kiedy mówiły, że jest za bardzo wybredna, ale za nic na świecie nie chciała mieć przy sobie byle chłystka. Doskonale wiedziała, na kogo naprawdę czeka - na chłopaka inteligentnego lecz nie przemądrzałego. Nie miałyby też nic przeciwko temu, żeby przy okazji był też choć odrobinę przystojny. Jak dotąd żaden z kolegów nie przeskoczył tak ustawionej poprzeczki, ale Lani ani przez chwilę nie wątpiła, że jej wyśniony gdzieś jest i gdzieś już na nią czeka. Tymczasem nie miała najmniejszego zamiaru umawiać się z kimś choćby troszkę gorszym.

ROZDZIAŁ 2

Pani Kohl udzieliła Darcy i Lani kilku wskazówek, a potem kazała im się rozdzielić i zagrać z innymi dziewczętami. W pierwszej chwili Lani odczuła zawód, ale już po kilku piłkach odbitych z Sandy Suzuki, jeszcze przed rozpoczęciem meczu, zrozumiała racje trenerki. Darcy była w szkolnej drużynie najlepszą zawodniczką, w grze singlowej i żeby nie obniżyć lotów, musiała grać z kolejną w rankingu najlepszą tenisistką w klubie, z niejaką Marissą. Lani natomiast, zajmująca miejsce piąte w klasyfikacji ośmioosobowej drużyny, grając z plasującą się na pozycji trzeciej Sandy, i tak mogła się wiele od niej nauczyć.

Sandy wygrała z Lani sześć setów na dziesięć.

- Opowiedz mi o swojej dawnej szkole, Lani - poprosiła, kiedy wycierały się ręcznikami po meczu. - Bardzo się różniła od Aina Hau?

- Nie aż tak bardzo - odparła Lani. - Ale Rio Vista jest państwową szkołą średnią, nie prywatnym liceum, i nie było takiej ostrej walki o stopnie. - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Nie mogę się nadziwić, ilu geniuszy spotykam teraz na lekcjach! W życiu nie harowałam tak ciężko!

Sandy wywróciła oczami.

- I kto tu narzeka! Ale powiem ci, że warto, bo po maturze mamy praktycznie zagwarantowany wstęp na najlepsze uczelnie. Moi rodzice właściwie głównie po to przeprowadzili się tu z Maui, żebym mogła chodzić do Aina Hau. To najlepsza szkoła na Hawajach. A wy

dlaczego sprowadziliście się do Honolulu?

- Mój tata wykładał historię w Państwowej Wyższej Szkole w Sacramento, a kiedy dostał ofertę pracy z uniwersytetu hawajskiego, postanowił od razu z niej skorzystać. Moja mama kiedyś też uczyła, ale teraz opracowuje standardowe sprawdziany dla dużej firmy wydającej testy, więc pracuje w domu. Ale tutaj się urodziła i skończyła właśnie Aina Hau. Zawsze chciała wrócić w rodzinne strony. - Przerwała, żeby pociągnąć łyk wody z butelki. - Wiesz, czasem mi brakuje dawnych koleżanek i kolegów, ale prawdę mówiąc bardzo mi się tu wszystko podoba. Hawaje są takie piękne! I człowiek czuje się na Hawajach dużo swobodniej niż na kontynencie. No wiesz, tyle dziewcząt przychodzi do szkoły w obszernych kwiecistych *muutnuu*, a w piątki można nawet w ogóle nie nosić butów!

- To dobrze, że ci się u nas podoba, Lani - powiedziała Sandy. Odstawiła butelkę i wstała. - Wracajmy lepiej na kort. Zdażymy zagrać jeszcze jednego gema.

Lani skinęła głową.

- Zaczynasz! Twój serw! Tylko bardzo cię proszę, powstrzymaj się od tych swoich krótkich piłek nad siatką, dobra? Mało sobie nosa nie rozbiłam podczas ostatniej pogoni - zażartowała.

Sandy roześmiała się.

- Przykro mi bardzo, ale trenerka chce cię wyciągnąć na sam środek kortu i nie da się tego zrobić inaczej.

Lani westchnęła, wzięła raketę i wybiegła na kort; w tym momencie chciała, żeby wszyscy dali jej święty spokój i pozwolili jej

grać po swojemu.

Sandy wygrała drugi mecz, w tej samej proporcji sześciu wygranych setów do czterech przegranych, a kiedy trening dobiegł końca, obie dziewczęta ociekały potem. Sandy poszła od razu do szatni, Lani opadła na ławkę i czekała na Darcy.

Uniosła wzrok ponad strzępiaste grzywy palm i spojrzała na jaskrawobłękitne niebo. Oczy rozboleły ją od błękitnego blasku. Za jej plecami w mglistych chmurach chowały się okalające Honolulu szczyty Nuuanu Pali - pierzaste szare czapy kontrastowały z lazurowym tłem nieboskłonu.

Lani wiedziała, że gdyby przeszła na teren zabudowań szkolnych dla klas młodszych, mieszczących się po drugiej stronie szkolnego miasteczka, i gdyby stanęła tam na głównym dziedzińcu, z powodzeniem ujrzałaby wrzynający się w Pacyfik przylądek Oahu, zwany Brylantową Głową. Na jego białych piaskach wyrosły luksusowe hotele. Lani uwielbiała patrzeć, jak turkusowe fale toczą się ku plażom, a po drodze rozbijają się pieniście o rafy koralowe. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Hawaje są najcudowniejszym miejscem na ziemi.

- No i co powiesz teraz? - zagadnęła Darcy, opadając na ławkę przy Lani.

- O częstym atakowaniu siatki? Pewnie powinnam to robić, ale za każdym razem, kiedy pędzę do siatki, tracę punkt - odparła Lani z westchnieniem.

Darcy leciutko stuknęła ją w głowę rakieta.

- Nie, boża krówko, wcale nie o to pytałam. Chodziło mi o następne zagajenie i o spotkanie w klubie dyskusyjnym. Spotykamy się jutro rano przed lekcjami. Przyjdiesz?

Lani wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Już ci mówiłam. Czuję się głupio, jak ktoś, kto się spóźnia na przyjęcie, gdzie nikt go nie zapraszał. Powinnam była raczej zapisać się do klubu od razu, na początku roku, ale najpierw chciałam się zorientować, jak tu w ogóle jest. - Uśmiechnęła się. - Szkoda, że nie słyszałaś moich kolegów z Sacramento, kiedy im powiedziałam, że jadę na Hawaje! Wszyscy chcieli się dowiedzieć, czy będę dyskutować w spódniczce z trawy i tańczyć *hula!*

Darcy parsknęła śmiechem.

- Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek wystąpił tak w naszym klubie, ale możesz być pierwsza, jeśli chcesz!

Wstały i ruszyły do szatni.

- Mówię teraz zupełnie poważnie, Lani. Osobiście uważam, że powinnaś zasilić naszą drużynę - tłumaczyła jej Darcy. - Nie musiałabyś się nawet niczego nowego uczyć. Sama mi mówiłaś, że zanim zdażyłaś wyjechać z Sacramento, zaczęliście już zbierać materiały do tegorocznego tematu. Poza tym przyda ci się nieco wprawek przed eliminacjami, które odbędą się w przyszłym semestrze, prawda?

- Hm, chyba tak... - wymamrotała Lani. Wiedziała, że Darcy ma rację. W czasie semestru jesienno - zimowego, opiekun klubu dyskusyjnego zawsze zgłaszał drużynę do wszelkich rozgrywek i turniejów w promieniu siedemdziesięciu pięciu kilometrów, żeby

zawodnicy poćwiczyli swe umiejętności, nim rozpoczną się ogólnokrajowe turnieje.

- No i nie zapominaj o superchłopaku! - żartowała Darcy. - Co będzie, jeśli Chase znajdzie sobie dziewczynę, podczas gdy ty będziesz się wciąż biła z myślami? Idź sobie obejrzyj, jak ciągle go oblegają dziewczyny z innych szkół! „Och, Chase, uwielbiam twoją argumentację! Och, Chase, proszę cię, weź mnie przepytaj! Och, Chase...” - naśladowała ich piskliwe głosy.

- Dobra, już dobra! - wykrzyknęła Lani, dławiąc się śmiechem. - Darcy, ty mnie kiedyś wykończysz!

- No więc jak będzie ? - zapytała Darcy z nieśmiałym uśmiechem.

Lani dumiała przez chwilę.

- Mówisz, że nie jest za bardzo zapatrzony w siebie? I naprawdę niegłupi? I do tego wszystkiego ma jeszcze poczucie humoru? I...

- Dosyć, już dosyć! - powstrzymywała ją Darcy ze śmiechem. Odpowiadam „nie”, a potem „tak i tak”. O matko, mam wrażenie, że spisujesz już kontrakt małżeński! A przecież szukamy tylko kogoś, z kim będzie przez jakiś czas fajnie!

- Chcę tylko wiedzieć, czego się mogę spodziewać. Nic więcej - odparła Lani nieco urażona. - Nienawidzę znaleźć się w sytuacji, na którą nie jestem przygotowana.

- No tak, żarty na bok. - Darcy westchnęła. - Pospieszmy się. Mama po mnie przyjeżdża, a ja się jeszcze nie zaczęłam przebierać. Podwieźć cię gdzieś?

- Nie - odparła Lani. - Tata powiedział, że mnie odbierze. Na pewno niedługo tu będzie.

- Dobra. I nie zapomnij o jutrzejszym spotkaniu. Zadzwoń dziś do ciebie, żeby usłyszeć, czy idziesz. Jeśli tak, mama pojedzie pod twój dom w drodze do szkoły i weźmiemy cię ze sobą.

Lani skinęła głową.

- Jeszcze pogadamy.

Pół godziny później Lani pomachała odjeżdżającej Darcy i usiadła na trawie pod palmami, gdzie postanowiła poczekać na ojca. Dobrze się składało, że budynki uniwersytetu mieściły się ledwie półtora kilometra od Aina Hau. Dzięki temu nigdy nie musiała się martwić, jak wróci do domu po późnym treningu.

Liczyła na to, że nie będzie czekała zbyt długo. Miała mnóstwo lekcji do odrobienia, zdecydowanie więcej niż kiedykolwiek w Rio Vista. Nauczyciele wymagali od uczniów najwyższego wysiłku i Lani jeszcze nigdy tyle czasu nie siedziała nad książkami, jak podczas tych dwóch ostatnich miesięcy. Z początku nawet narzekała.

- No cóż, Lani - powiedziała mama. - Aina Hau nie opiera swojej dobrej sławy jedynie na tym, że liczy sobie już sto pięćdziesiąt lat. To świetna szkoła o bardzo wysokim poziomie, jedna z najlepszych w kraju, a jej absolwenci trafiają do najbardziej obleganych uczelni.

- A tobie przecież właśnie na tym zależy, prawda rybko? - zauważył tata.

Lani skinęła głową. Wiedziała, że Harvard, Yale czy Brown

przyjmują tylko najlepszych maturzystów, tych, którzy umieli być najlepsi w klasie i potrafili współzawodniczyć. Jej ciocia Rhoda studiowała na uniwersytecie Browna, a potem robiła prawo w Berkeley. Podobnie jak rodzice Lani, ciocia Rhoda też zawsze ją zachęcała do tego, by wszędzie starała się być najlepsza.

Może właśnie dlatego jestem taka wybredna nawet w sprawach chłopców, konstatowała w duchu Lani na trawie pod palmami. Na myśl o ewentualnym spotkaniu z Chase'em Crowellem poczuła lekki skurcz żołądka. Pójdzie jutro na spotkanie w klubie? Zdobędzie się na to?

I w tym samym momencie dostrzegła samochód ojca - szary Jeep wyjeżdżał właśnie zza rogu. Zerwała się z trawy, pomachała, a tata odpowiedział jej tym samym gestem i stanął przy krawężniku.

- Cześć, serduszko! - rzucił na powitanie. - Jak tam trening?

- Dobrze. - Usiadła z przodu, koło ojca, i rzuciła Plecak na podłogę. - A co u ciebie?

- Też wszystko dobrze.

Pan Marshall skupiał uwagę na tym, by jak najmniej boleśnie pokonywać na drodze przeszkody zwane „śpiącymi policjantami”. Kiedy już wyjechali poza tereny szkoły, zerknął na córkę z uśmiechem.

- Dziś na zajęciach z historii Średniowiecza miałem jeden z moich ulubionych wykładów. Wiesz, ten o Eleanor z Akwitanii.

O tak, doskonale wiedziała. Za namową taty przeczytała wiele o żonie angielskiego Henryka II. Eleanor była bardzo wpływową

postacią w czasach, kiedy kobiety nie mogły być ani silne, ani władne podejmować jakichkolwiek decyzji politycznych. Lani podziwiała ją za to i często żałowała, że nie znajduje w sobie podobnej przebojowości.

Eleanor z Akwitanii na pewno nie dramatyzowałaby dlatego, że ma się w klubie dyskusyjnym spotkać z ludźmi, których jeszcze nie zna, pomyślała Lani. Gdybym tylko mogła choć trochę się do niej upodobnić!

- ...i właśnie dlatego Eleanor była w stanie skupić taką władzę w swoich rękach - usłyszała nagle głos ojca.

- Mhm, to rzeczywiście wspaniałe, tato - stwierdziła szybko, zawstydzona, że nie słuchała tego, co mówił.

Kilka minut później skręcili już w swoją uliczkę.

- „Ogród w słonecznym blasku...” - zacytował pan Marshall, wjeżdżając na podjazd.

Lani powściągnęła uśmiech. Mając rodziców zawodowo związanych z nauczaniem, można było liczyć na właściwy cytat przy każdej okazji. Na ogół to wprost uwielbiała, czasem jednak miała wrażenie, że rodzice zwyczajnie przesadzają. Przypomniała sobie, jak pewnego dnia, jeszcze przed wyprawą z Sacramento, siedziała wraz z Jennifer, swoją partnerką z klubu dyskusyjnego, i wspólnie się zastanawiały, czy Jennifer powinna już wracać do domu, czy może jeszcze zostać, ryzykując, że spóźnieniem pewnie rozwścieczy swoją mamę.

- Punktualność jest grzecznością królów - zauważyła pani

Marshall.

- Może powiem mamie, że Lani pomagała mi w lekcjach? - zastanawiała się Jennifer.

Pan Marshall uniósł wówczas brew.

- „Ile nużących udręk znosi byt człowieczy...” - zaczął.

Obie się obruszyły.

- No nie! Mamo! Tato! Zaczynjcie mówić po ludzku! - błagała Lani.

Pamiętała też okres, gdy umawiała się z Toddem Batesem. Kiedy Todd po raz pierwszy przyszedł do niej do domu, tata zacytował kawałek z „Romea i Julii”. Todd nie był zbyt odczytany w Szekspirze i w ogóle nie rozpoznał cytatu, ale ona omal się nie zapadła pod ziemię.

Kiedy teraz weszła do kuchni, mama powitała ją uśmiechem.

- Jak było dziś w szkole, córeczko?

- Nie najgorzej. - Lani skierowała się wprost do lodówki i otworzyła drzwi. - Mmm, pychota! Smażony ryż na zimno! Umieram z głodu! - wykrzyknęła i sięgnęła po miskę z ryżem.

- Nic z tego, moja panno - powstrzymała ją pani Marshall. - Za pół godziny siadamy do stołu. Teraz napij się mleka albo soku. Nie chcesz sobie chyba zepsuć...

- ...apetytu - dokończyła za nią Lani z uśmiechem. - Niech będzie. Wypiję mleko.

Wypiła szklanekę mleka i poszła do siebie na górę. Pół godziny czasu to było zdecydowanie za mało, żeby w jakiś znaczący sposób

mogła się wgrzyźć w lekcje, dlatego postanowiła wziąć prysznic, a do zadań domowych usiąść już po kolacji.

Wyjęła z szafy króciutki podkoszulek i obcięte szorty, a potem weszła do łazienki. Uruchomiła wentylator pod sufitem i otworzyła okno, by do wnętrza wpadło trochę wiatru znad morza. Ale zanim puściła wodę, spojrzała w lustro. Czy na pierwszy rzut oka może się spodobać takiemu chłopakowi jak Chase Crowell, na przykład? Czy Chase uzna, że jest ładna? Tak doskonale znała swoją twarz, że nie potrafiła sobie wyobrazić, jak odbierają ją ci, którzy ją widzą po raz pierwszy.

Przyglądała się sobie z uwagą. Miała ciemne oczy, długie czarne włosy, wysoko zarysowane kości policzkowe i smagłą cerę. To wszystko odziedziczyła po rodzinie matki. Ale już lekko zadarty nos był spadkiem po szkocko - irlandzkich przodkach ojca, co tata jej czasem ze śmiechem przypominał. Koledzy ze szkoły w Sacramento często ją pytali, czy jest z pochodzenia Latynoską, Azjatką czy może nawet Indianką, ale tu na Hawajach o tylu ludziach można było powiedzieć, że są *haphaole* albo wymieszani jakoś jeszcze inaczej, iż nikt sobie sprawami pochodzenia w ogóle głowy nie zawracał.

- Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie? - zapytała głośno. Potem poczuła się tak głupio, że zrobiła zeza i wywaliła język na brodę.

Ale co się właściwie ze mną dzieje? - zapytywała się w duchu, wchodząc do brodzika. Dlaczego tak mi zależy na tym, żeby chłopak, którego nie widziałam na oczy, uznał, że jestem ładna? W dyskusji

ważne jest to, co się ma w głowie, a nie, jak się wygląda!

Musiła jednak przyznać w głębi serca, że ani jej uroda, ani uroda Jennifer nie przeszkadzały im wcale na zawodach w dyskusjach, wręcz odwrotnie. Koledzy z drużyny często żartowali, że przeciwnicy nie doceniają ich możliwości uważając, iż dwie ładne dziewczuchy pewnie mogą mieć tylko jeden mózg na spółkę.

Ale my im umiałyśmy pokazać! - myślała z satysfakcją. Zanim zdążyli się połapać, zapędzałyśmy ich w kozi róg! Och, jakie to było przyjemne!

Zmarszczyła czoło. Niedługo zadzwoni Darcy, żeby się dowiedzieć, co postanowiła, a tymczasem ona nie podjęła jeszcze decyzji!

To prawda, że uwielbia dyskusje w klubie i że jest ciekawa tego Chase'a, ale jak ją przyjmie drużyna? Nie jest powiedziane, że nowi koledzy odniosą się do niej równie serdecznie, jak ci, których zdążyła poznać. Co będzie, jeśli ją zechcą zadziobać, bo jest nowa? Wiedziała, że z tym zupełnie sobie nie poradzi.

Wytarła się, nałożyła świeże ubranie, włączyła suszarkę i wzięła szczotkę. No i co ja mam zrobić? - zadawała sobie wciąż to samo pytanie, kierując dmuchawę na włosy. Darcy oczywiście miała rację, mówiąc o koniecznym treningu przed zawodami. Byłaby to tym samym okazja, żeby poznać sprawy, jakimi zajmują się członkowie klubów z okolic Honolulu. Dyskutanci z Aina Hau na pewno opowiedzieliby jej wszystko.

A ten wspaniały Chase? Z tego, co słyszała od Darcy, odnosiła

wrażenie, że jest naprawdę interesujący i zupełnie inny niż chłopcy, którzy należeli do kluby w Rio Vista. Tamci też byli bystrzy, niektórzy nawet mili, ale, wyjąwszy sytuację, gdy roznosili oponenta na szablach, byli przy tym wprost potwornie nudni. Na przykład, wszyscy chłopcy umierali ze śmiechu przy grubociosanych kawałach, które jej zdaniem, wynajdowali w „Physics Today” albo w czymś w tym stylu. I w odróżnieniu od Chase'a żaden się nie zajmował sportem, ani też inną działalnością na terenie szkoły.

Chase Crowell. Podobało jej się to imię i nazwisko. Nie spotykała go na żadnych lekcjach, bo był już w klasie przedmaturalnej, a ona o rok niżej. Ale członkowie klubu dyskusyjnego widywali się przez cały rok trzy razy w tygodniu, mogła więc mieć okazję sama się przekonać, czy Chase jest naprawdę aż taki wspaniały...

Wyobrażała sobie ich pierwsze spotkanie.

Wchodzi do sali spotkań klubu. Wszyscy wbijają w nią wzrok. A pośrodku sali, nachylony nad ławką zawaloną stertą papierzysek, siedzi najprzystojniejszy chłopak, jakiego w życiu widziała.

- Panie i panowie - zaczyna instruktor dyskutantów i opiekun klubu - oto Lani Marshall. Lani brała nie raz udział w zajęciach bratniego klubu w Kalifornii, więc dołączy do nas jak stara znajoma.

Ciemnowłosy pożeracz serc, siedzący pośrodku klasy, dopiero teraz unosi wzrok. Patrzy na nią i oczy mu się rozszerzają. Posyła jej uśmiech, od którego coś zaczyna ją dławić w gardle.

- Cześć, Lani! - rzuca. - Jesteś dziewczyną moich marzeń! Tak

się cieszę, że przyszedł.

- Zejdź na ziemię! - wymruczała pod nosem i wyłączyła suszarkę. - Taka rzecz nie zdarzy się i za milion lat! Jeśli dołączę do klubu, to wyłącznie dlatego, że uwielbiam debaty i dyskusje, a nie dlatego, że chcę tam znaleźć jakiegoś księcia z bajki.

Wychodząc z łazienki, usłyszała dzwonek telefonu. To na pewno Darcy! - pomyślała. Nie dała mi dużo czasu do namysłu. Co mam jej powiedzieć?

Wolnym krokiem podeszła do telefonu i wzięła słuchawkę.

- To ty Darcy? - spytała. Darcy zachichotała.

- Skąd wiedziałaś? Miałaś prawie godzinę na podjęcie decyzji. To jak? Jedziesz jutro ze mną na spotkanie?

Lani wahała się jeszcze. Potem nabrała powietrza głęboko w płuca i podjęła decyzję.

- Tak. Jadę.

ROZDZIAŁ 3

Następnego ranka Lani jadła jeszcze śniadanie, kiedy usłyszała trąbienie klaksonu. Zerwała się zza stołu w kuchni.

- O rany! Jest już pani Pang! Mamo, nie wiesz czasem, gdzie jest moja spódniczka do tenisa? Gramy dziś z Iolani!

- Rozejrzyj się w hallu - odparła matka spokojnie. - A następnym razem, jak wrócisz z treningu, nie zapomnij od razu włożyć jej do brudów.

- Tak, tak! Dzięki, mamó!

Lani szybko cmoknęła mamę i wybiegła z kuchni. I rzeczywiście, w hallu znalazła cały strój do tenisa schludnie złożony na torbie, którą brała na treningi. Odsunęła suwak torby, wrzuciła biały strój do środka, złapała plecak z książkami i sprzęt do tenisa.

- Pa, mamó! - zawołała przez ramię i ruszyła do wyjścia. - Do zobaczenia!

Pani Marshall wyszła za nią z kuchni.

- Powodzenia na meczu - powiedziała z uśmiechem. - I na pierwszym spotkaniu w klubie dyskusyjnym! Bardzo się cieszymy oboje z tatą, że znów się będziesz udzielać.

- Jeszcze sama nie wiem - przyznała Lani. - Ale obiecałam Darcy, że z nią pójdę, i głupio mi się teraz wycofać.

- Nie denerwuj się - uspokajała ją mama. - Na pewno świetnie sobie dasz radę. Idź już lepiej. Nie chcesz chyba, żeby pani Pang czekała.

Kilka minut później niebieskie kombi pani Pang zatrzymało się przed Laiki Hall, gdzie odbywały się spotkania członków klubu dyskusyjnego. Dziewczęta wysiadły, podziękowały jej za podwiezienie i Darcy zaprowadziła Lani po kamiennych schodkach do wejścia do budynku.

Laiki Hall należał do najstarszych budynków szkoły. Szare ściany z kamieni wulkanicznych przywodziły Lani na myśl średniowieczną fortecę. Tylko jakoś nigdy nie widziała, by średniowieczna forteca stała pośród palm, by latały nad nią rajskie ptaki, by wokół niej kwitły pęki jaśminu; nie spotkała się również z tym, by przed średniowiecznym zamkiem stały grupki młodzieży w szortach i w leciutkich sandałach.

Kiedy wchodziły do wnętrza Laiki Hall, Darcy uśmiechnęła się do Lani.

- Wiem, że lubisz zawczasu przygotować się na to, co cię czeka. Przygotowałaś się na spotkanie z najprzystojniejszym facetem w Aina Hau?

Lani czuła, jak nad kołnierzykiem kwiecistej hawajskiej bluzy oblewa się rumieńcem.

- Daj spokój, Darcy - powiedziała szorstko. - Nie przyszedłam tu dla Chase'a Crowella. - Mam milion innych powodów.

- Jasne, że masz - droczyła się z nią Darcy. - Na pewno nie możesz się już doczekać, żeby przedstawić nam pewien szczególnie interesujący sposób gnębienia oponentów, jakiego nauczyłaś się w Sacramento, co?

Lani wzruszyła ramionami.

- No dobra, przyznaję, że jestem ciekawa, jaki jest ten Chase Crowell, ale tylko dlatego, że tyle mi o nim naopowiadałaś. Przysięgam, Darcy, że jeśli zażartujesz przy nim, że dołączyłam do was, żeby poznać jego, to nie odezwę się do ciebie nigdy w życiu!

- Będę milczeć jak grób! - oświadczyła Darcy dramatycznie. - Chodźmy już. Nasza sala jest na końcu korytarza.

Lani czuła, że dłonie ma wilgotne ze zdenerwowania, a gdy wchodziły do sali, gdzie miało się odbyć spotkanie, serce biło jej mocno.

Z uglą stwierdziła, że wszystko wygląda podobnie jak w Sacramento. Choć chłopcy i dziewczęta mieli na sobie szorty i bluzy w kolorowe kwiaty, chichotali, przeglądali notatki i rozmawiali, zupełnie tak samo jak ci, których spotykała w klubie dyskusyjnym w Rio Vista. Znalazł się nawet ktoś, kto słuchał wygłaszanej mowy. Słuchającym był ciemnowłosy, sympatycznie wyglądający chłopak. Lani zastanawiała się przez chwilę, czy nie jest to czasem Chase Crowell.

Oderwała jednak wzrok od ciemnowłosego chłopca i dopiero wtedy dostrzegła, że sala spotkań klubu dyskusyjnego w Aina Hau jest zupełnie inna niż ultranowoczesna sala w jej dawnej szkole. Z wysokiego rzeźbionego sufitu zwisały wiatraki, których szum było ledwie słyszeć; przez wąskie wbudowane w głębokie nisze okna otwarte na oścież do sali wpadała ożywcza bryza znad morza i jasne hawajskie słońce.

Lani ledwie miała czas, by ogarnąć to wszystko wzrokiem, gdyż Darcy już ją przedstawiała drobnej, atrakcyjnej kobiecie o ciemnych kręconych włosach.

- To właśnie Lani Marshall, o której pani opowiadałam. Lani, to jest pani Nakamoto, nasza główna opiekunka i instruktorka.

- Ehm, no tak... Chciałam p... powiedzieć: „dzień dobry”. Miło mi p... panią poznać - wyjąkała Lani.

O matko, ale błysnęłam elokwencją! - jęknęła w głębi duszy. Nie zdziwiłabym się, gdyby pani Nakamoto zważyła, czy jestem w stanie wydusić z siebie jakiegokolwiek dorzeczne zdanie, żeby już nie wspomnieć o podstawowych zdolnościach do obrony jakiegokolwiek tezy w dyskusji. Ale nauczycielka uśmiechnęła się przyjaźnie.

- To dobrze, że przyszłaś, Lani. Darcy opowiadała mi, że należałaś do klubu dyskusyjnego w Sacramento. - Lani skinęła głową.
- Hm, jeśli dojdiesz do wniosku, że masz ochotę do nas dołączyć, to może pewnego dnia zechcesz podzielić się z nami materiałami i pomysłami, jakie zbierałaś do kolejnych tematów? Zawsze chętnie korzystamy z nowatorskich rozwiązań.

- Naturalnie - odparła Lani, odwzajemniając uśmiech. - Z największą przyjemnością.

Pani Nakamoto spojrzała na Darcy.

- Darcy, przedstaw Lani Chase'owi i innym. A potem chciałabym usłyszeć tę humoreskę, którą przygotowałaś na turniej Sacred Heart.

- Doskonale - odparła Darcy pogodnie. Nauczycielka podeszła

do grupki czekających na nią uczniów, a Darcy mrugnęła do Lani.

- Nadchodzi wielka chwila! - szepnęła.

- Już teraz? - Lani poczuła, jak znów ogarnia ją zdenerwowanie.

- Może powinniśmy jeszcze troszkę odczekać?

- Po co? Jeśli zdecydujesz się być z nami, i tak pewnego dnia będziesz musiała poznać kapitana drużyny. Lepiej wcześniej niż później. - Zerknęła przed siebie. - Zresztą i tak nie masz wyboru. Już tu do nas idzie.

Chłopak w koszuli w błękitne hawajskie wzory, nadchodzący z przeciwnego końca sali, nie był wcale tym, na którego Lani od razu zwróciła uwagę. Nie wyglądał też wcale tak, jak sobie wyobrażała, ale z całą pewnością w życiu nie widziała nikogo równie przystojnego. Na mocno opalone czoło spadała mu strzecha włosów tak jasnych, że aż białych, i ocieniała jego ciemne oczy. Chase odsłonił w uśmiechu rząd niewiarygodnie białych równych zębów.

- O rany! - jęknęła Lani. Darcy zachichotała.

- A nie mówiłam? - Spojrzała na jasnowłosego chłopaka. - Serwus, Chase. Co słychać?

- Sie masz, Darcy. Widzę, że w końcu ci się prawie udało! - zauważył głębokim wibrującym głosem, na dźwięk którego Lani poczuła na ciele gęsią skórkę.

Darcy zrobiła śmieszna minkę.

- Nie narzekaj, spóźniłyśmy się tylko kilka minut.

- Wiem, wiem. Tak tylko żartuję. - Popatrzył na Lani i spytał: - To twoja koleżanka z Kalifornii, o której nam opowiadałaś?

- Właśnie Poznaj Kaiulani Marshall, w skrócie: Lani. Lani, a to jest Chase Crowell, kapitan naszej drużyny.

Lani była w głębokim szoku.

- Cześć! - wydusiła z trudem.

- Mam nadzieję, że dołączysz do nas, Lani - powiedział Chase i zajrzał jej w oczy. - Może najpierw przedstawię cię wszystkim po kolei, a potem sobie usiądziesz i przejrzysz tematy, żeby się zorientować, o czym dyskutujemy.

- Dzięki, Chase. Świetnie - odparła, mając nadzieję, że jej głos brzmi zupełnie normalnie.

- Pogadamy później! - rzuciła Darcy i odmaszerowała do grupki dyskutantów zebranych wokół pani Nakamoto.

Chase zaprowadził Lani na koniec sali, gdzie nad Pudłami z fiszkami, papierzyskami z dokumentacją oraz stertami materiałów pomocniczych siedzieli chłopcy i dziewczęta. Było tak, jak się obawiała: nie знаła nikogo z nich!

Tylko bez paniki! - upominała się w duchu. Udawaj, że stoisz przed sędzią na zawodach i zrób pewną siebie minę.

Wyprostowała ramiona i uśmiechała się swobodnie - przynajmniej taką miała nadzieję - kiedy Chase przedstawiał jej kolejnych kolegów z klubu.

- To jest Kawika, Mealani, Josh, Amy, Rob, Kehuda, Mark, Mele i Lori. A wy poznajcie Lani Marshall. Jest naszą nową koleżanką i pewnie zapisze się do klubu.

Wszyscy przywitani ją przyjaźnie i z uśmiechem, ale była wciąż

strasznie zdenerwowana, bo wiedziała, że nie zapamięta wszystkich imion. Przypisanie właściwego imienia do twarzy nie było na Hawajach rzeczą prostą. W końcu tak wielu ludzi należało do tak zwanych *hapa haole*, jak ona sama zresztą, albo do *kapakahi*, czyli do mieszanców więcej niż dwóch narodowości!

- Nie jesteśmy dzisiaj w komplecie - powiedział Chase. - Kilkoro naszych kolegów ma akurat w tej chwili spotkania w innych klubach. Ale w ogóle w sekcji oxfordzkiej jest nas dziewięcioro, więc przydałby się nam ktoś jeszcze, żeby utworzyć dwie pięcioosobowe grupy. I co ty na to, Lani? Zastanowisz się nad tym?

- Tak, oczywiście, że się zastanowię - wydusiła z siebie.

- Bomba! - Jego uśmiech był naprawdę olśniewający. Chase zwrócił się do piegowatej rudowłosej. - I Amy, ty nie masz partnerki. Może ty się zajmiesz Lani i wprowadzisz ją w swój temat? - Amy kiwnęła głową. Chase spojrzał na Lani. - No to na razie! - rzucił. - Muszę popracować z Mealani.

Podszedł do ostatniego rzędu ławek i usiadł obok pięknej dziewczyny o kasztanowych włosach, która mimo hawajskiego imienia była *haole* biała. Kiedy ona i Chase schylili ku sobie głowy, Lani miała wrażenie, że jakaś ciemna chmura przysłoniła słońce. Hm, wyglądało na to, że oboje są szalenie ze sobą zżyci. Czyżby Mealani była dziewczyną Chase'a i Darcy nic o tym nie wiedziała?!

I jeszcze coś zaniepokoiło Lani, coś, co nie miało nic wspólnego z romanssem. Chase przedstawił ją wszystkim, zgoda, ale nie powiedział jej słowa o drużynie, ani nie wspomniał nawet, czym się

teraz w klubie zajmują. Irwin Kramer, kapitan drużyny w Rio Vista, wzięłyby nowego delikwenta na bok i godzinami objaśniałyby mu w najdrobniejszych szczegółach zasady obowiązujące w klubie. To prawda, że Irwin lubił rządzić i ustawiać wszystkich dokoła, ale był jedynym kapitanem, jakiego znała, stąd wytworzyła w sobie przekonanie, że wszyscy kapitanowie są pewnie właśnie tacy. Najwyraźniej wcale nie miała racji.

- ...dlatego pomyślałam, że powinnyśmy skonstruować takie oskarżenie, które oprócz zanieczyszczenia powietrza atakuje również jakość wód - mówiła Amy, kiedy Lani zaczęła uważać. - Co o tym sądzisz?

Lani szybko zebrała się w sobie, żeby przytomnie wyrazić opinię. I kiedy we dwie zaczęły dyskutować nad tematem, coraz mocniej odnosiła wrażenie, że może mieć w Amy partnerkę równie dobrą, jak Jennifer. Amy miała znakomicie poukładane w głowie i nie brakowało jej doskonałych pomysłów. Dobry partner w dyskusji to podstawy atut. Z Jennifer znały się tak świetnie, że czasami porozumiewały się samymi spojrzeniami, często identycznie myślały. A to bardzo pomagało w dyskusji, bo nie raz się zdarzało, że źle zgrani partnerzy zmuszeni byli co chwilę zaglądać do notatek, które sporządzili, wymyślając argumenty przed debatą.

Po godzinnym spotkaniu Lani pożegnała się z Amy i przy wyjściu z sali dołączyła do Darcy.

- No i jak poszło? - zapytała Darcy niecierpliwie, kiedy szły korytarzem.

- Bardzo dobrze - odparła Lani. - Uważam, że Amy może być doskonałą partnerką.

Darcy jęknęła.

- Nie o to pytałam! Co powiesz o nim? Prawda, że jest super?

- Rzeczywiście przystojny - odrzekła Lani. - Ale jak tylko mnie przedstawił, zostawił mnie z Amy, a sam zmył się na dobre. - Postanowiła nie wspominać o tym, że cały czas przesiedział z Mealani.

- I czujesz się tym urażona? Rany, Lani! Chyba cię nieźle wzięło!

- Nieprawda! - zaprotestowała Lani. - Znam go raptem od godziny. Już ci mówiłam: interesuje mnie klub, a nie Chase Crowell.

- Dobrze, dobrze - powiedziała Darcy z uśmiechem. - Rozumiem, że zapisujesz się do nas?

- Chyba tak - przytaknęła Lani. - Ale jeśli to zrobię, to nie dla Chase'a Crowella.

Darcy wyrzuciła w górę ramiona.

- Ależ wierzę ci, wierzę! Spotkamy się na lunchu, dobrze?

- Mhm.

Ale kiedy Lani szła ścieżką do Barnum Hall, poważnie się zastanawiała, czy sama sobie wierzy. Chase był nieprawdopodobnie przystojny. Nie mogła udawać, że nie zrobił na niej wrażenia. Ale był wyraźnie zajęty piękną Mealani. Czy przy takiej dziewczynie kiedykolwiek rzuci na nią okiem?

ROZDZIAŁ 4

Pani Nakamoto bardzo się ucieszyła, kiedy na następnym spotkaniu w klubie dyskusyjnym Lani powiedziała jej, że chce dołączyć do drużyny. Koledzy wyraźnie się ucieszyli, a zwłaszcza Amy, która miała być jej stałą partnerką. Chase serdecznie uściskał Lani rękę i rzucił: „Witaj w klubie!” Uśmiechnął się do niej, a ona miała wrażenie, że w tym uśmiechu dostrzegła coś, co świadczyło o jego zainteresowaniu, i to o zainteresowaniu innego rodzaju niż to, jakie kapitan okazuje nowej dyskutantce. Ale w ciągu kolejnych dwóch tygodni Chase prawie się do niej nie odzywał, a ona przeżywała ogromny zawód.

W każdy poniedziałek, środę i piątek wchodziła do sali klubu i miała nadzieję, że to właśnie będzie ten dzień, kiedy Chase ją nareszcie zauważy. Ale choć był wobec Lani serdeczny i pomagał jej, ilekroć wraz z Amy potrzebowały materiałów do przygotowywanej sprawy, to nigdy nie poświęcał Lani szczególnej uwagi.

- Naprawdę mu się podobasz, Lani. Widzę to gołym okiem - zapewniała ją Darcy, kiedy prawie dwa tygodnie po tym, jak Lani wstąpiła do klubu, szły do biblioteki.

- Tak? Po czym to poznajesz? Po tym, że tak bardzo mnie ignoruje?

- Wcale cię nie ignoruje - zaproponowała Darcy. - Jest tylko bardzo zajęty. Na kapitanie drużyny spoczywa duża odpowiedzialność, chyba sama rozumiesz.

Rozumiała. Obserwowała Chase'a i podziwiała go coraz bardziej. Nigdy nie narzucał dyskutantom swojego zdania, nigdy też nie krytykował ich obcesowo i naprawdę potrafił zmobilizować wszystkich do najwyższego wysiłku przed zbliżającymi się zawodami. Nie dalej jak właśnie tego ranka wygłosił do nich mowę, żeby dali z siebie wszystko nie tylko dla własnej satysfakcji, ale i dla chwały Aina Hau.

Przypominał im również o gablocie w Armbuster Hall, w której stał zdobywczy puchar przechodni.

- Chcemy, by trofeum turnieju Sacred Heart zostało u nas na kolejny rok, czy może oddamy je szkole Iolani?

Wszyscy zaczęli wtedy krzyczeć i wiwatować. Lani bijąc Chase'owi brawo, patrzyła na niego w zamyśleniu. Był taki, jak Darcy mówiła, a nawet jeszcze lepszy!

- Poza tym Chase pracuje jak wariat. To pracoholik - mówiła Darcy. - Panienki i randki to nie jego *kuleana*. Od dziewiątej klasy nie ma dziewczyny na stałe.

- A Mealani? Wygląda na to, że całkiem nieźle się znają.

Darcy potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Znają się od dzieciństwa i są partnerami w dyskusji, to wszystko. Trzymaj się, Lani. Ty i Chase jesteście idealną parą. On po prostu jeszcze o tym nie wie.

Lani zastanawiała się, czy kiedykolwiek sam na to wpadnie.

Okolo południa lazuruwe niebo nagle zasnuły chmury i w ciągu kilku chwil lunął gwałtowny deszcz. Lani wciąż się nie mogła temu

zjawisku nadziwić. Na Hawajach deszcz zaczynał się nagle i lał jak z cebra przemaczając wszystko do suchej nitki. Wyglądało na to, że lekcje się skończą, a deszcz będzie nadal padał. Trening na kortach na pewno zostanie odwołany.

Lani uświadomiła sobie, że stawia ją to w trudnej sytuacji. Nie przyniosła ze sobą niczego od deszczu, ale akurat to martwiło ją najmniej. Zasadniczym problemem był powrót do domu. Pani Pang przyjeżdżała dziś po Darcy wcześniej i zwalniała ją z ostatniej lekcji, bo miała umówioną wizytę u dentysty, a przecież tata dopiero przed piątą będzie wracał z zajęć na uniwersytecie. W tej sytuacji musiała zadzwonić do mamy.

Po angielskim wybiegła z klasy, by skorzystać z jednego z publicznych telefonów w gmachu biblioteki. Ale biblioteka mieściła się bardzo daleko, a Lani nie miała ani parasolki, ani płaszcza od deszczu.

Pewnie i tak bym się utopiła po drodze, pomyślała. Ale szybko przypomniała sobie, że pani Nakamoto udostępnia członkom klubu telefon w swoim gabinecie, który mieścił się obok sali spotkań, znacznie bliżej niż biblioteka. Właśnie tam Lani skierowała kroki, a mimo to, kiedy dotarła na miejsce, po prostu ociekała wodą.

Odgarnęła mokre włosy z czoła i pobiegła korytarzem; gumowe podeszwy jej sandałów piszczały na posadzce. Wpadła do sali. Nie zastała w niej nikogo.

- Przepraszam, czy mogę na chwilę? - zapytała, stukając do uchylonych drzwi gabinetu. Nikt nie odpowiadał, więc nieśmiało

zajrzała do środka. W gabinecie nie było żywego ducha. Wahala się przez chwilę. Nie była pewna, czy bez pozwolenia pani Nakamoto może skorzystać z telefonu. Hm, to jest sytuacja nagła, rozgrzeszyła się w myślach i weszła do środka.

Szybko wybrała swój numer. Na szczęście mama była w domu.

- Cześć, mammo! To ja. Pada, więc dzisiaj nie będzie treningu i nie mam jak wrócić do domu. Przyjedziesz po mnie o trzeciej?

- Oczywiście, kochanie - odparła mama. - Gdzie się spotkamy?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała głęboki męski głos:

- Nie każ mamie wyjeżdżać w taką pogodę. Ja cię odwiozę do domu.

Obróciła się na pięcie i stanęła oko w oko z Chase'em Crowellem.

- Kogo? Mnie? - wyrzuciła z siebie, zaskoczona.

- Tak, ciebie, Lani Marshall. Nie ma tu chyba nikogo innego, nie sądzisz? - Parsknął śmiechem. - Tym razem wyjątkowo wracam tuż po lekcjach, więc mogę cię podwieźć.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Dzięki. To bardzo miło z twojej strony.

- Lani? Jesteś tam? - pytała mama.

- Tak, tak, jestem. Mammo, nie musisz już po mnie przyjeżdżać. Kolega właśnie zaproponował, że mnie odwiezie. No to na razie!

Odłożyła słuchawkę.

- Naprawdę bardzo ci jestem wdzięczna - zwróciła się do Chase'a troszeczkę zadyszana. - Mieszkam w Manoa. Mam nadzieję,

że nie nadłożysz zbyt drogi...

Uśmiechnął się.

- Ani trochę. Ja mieszkam w Kailua. Najczęściej zjeżdżam z autostrady i wracam bocznymi drogami, więc Manoa jest na mojej trasie. - Wetknął do notatnika jakieś papierzyska. - Muszę już lecieć; nie chcę się spóźnić na lekcję. Spotkamy się przed biblioteką o trzeciej, dobra?

- Cudownie! Chciałam powiedzieć: „bardzo dobrze”. I dziękuję, jeszcze raz dziękuję! - krzyknęła za nim.

Bredzę jak skończona kretynka! - ganiła się w duchu. Spojrzała na przemoczone ubranie i kałużę wody u stóp i aż się skrzywiła z niesmakiem. Do tego jeszcze wyglądam jak zmokła kura! To pewnie z litości zaproponował mi, że mnie podwiezie.

Mimo to gdy wychodziła z gabinetu pani Nakamoto, chciało jej się śpiewać i tańczyć ze szczęścia. Bez względu na to, czy wyglądała jak zmokła kura czy nie, Chase Crowell odwiezie ją do domu!

Pozostałe lekcje ciągnęły się w nieskończoność, ale wreszcie nadeszła chwila, kiedy Lani stanęła pod daszkiem biblioteki i przez ścianę deszczu wyglądała Chase'a. Większość uczniów, przyzwyczajona do nagłych zmian pogody na Hawajach, miała ze sobą parasole, pod którymi się teraz chowała. A pod parasolem trudno jest kogokolwiek rozpoznać.

Minuty mijały i Lani zaczynała się już niepokoić. No bo co zrobi, jeśli Chase zapomniał, że ma ją zabrać? Co będzie, jeśli już pojechał do domu? Jak ona wtedy wróci?

Nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Odwróciła się i spojrzała w uśmiechnięte brązowe oczy Chase'a. Serce zabiło jej gwałtowniej. A więc wcale o niej nie zapomniał!

- Przepraszam za drobne spóźnienie, ale szukałem czegoś w bibliotece i zupełnie straciłem poczucie czasu.

- Nic nie szkodzi - odparła szybko. - Nie czekałam długo.

- Samochód jest niedaleko - powiedział Chase. Otworzył wielki czarny parasol i unióśł go wysoko, by ochronić nim i Lani, i siebie. - Pójdziemy na skróty przez trawnik. Lepiej weź mnie pod rękę, jeśli się nie chcesz poślizgnąć na mokrej trawie.

Aż się jej w głowie zakręciło ze szczęścia. Ujęła Chase'a pod rękę. Po chwili dotarli do parkingu. Chase otworzył przed Lani drzwi samochodu i trzymał nad nią parasol, kiedy wrzucała plecak na podłogę i wsiadała do auta.

Co za dżentelmen! - myślała, zapinając pas. Chase zajmował już miejsce za kierownicą. Nawet na mamie zrobiłby wrażenie!

Choć mama uważała, że kobiety powinny cieszyć się tymi samymi prawami, co mężczyźni, uwielbiała u mężczyzn rycerskość i pod tym względem była szalenie staromodna. Ponieważ urodziła się i wychowała na wyspach, gdzie grzeczność i tradycja tak bardzo są w cenie, oczekiwała, że chłopcy będą traktować dziewczęta z należnym im szacunkiem. W Sacramento tylko nieliczni koledzy Lani potrafili sobie zaskarbić sympatię jej matki. Chase uruchomił silnik i ruszył. Lani stłumiła chęć, by na niego zerknąć, i wbiła wzrok przed siebie. Omijała spojrzeniem wycieraczki i ich skazaną na niepowodzenie

walkę z ogromnymi kroplami, które rozpryskiwały się na przedniej szybie, i patrzyła na spływające z nieba strugi wody. Gwałtownie usiłowała wymyślić jakiś interesujący temat do rozmowy, ale w głowie miała zupełną pustkę. Gdyby tak mogła przygotować się do zwyczajnej rozmowy towarzyskiej, tak jak przygotowywała się do dyskusji! Wtedy na pewno umiałaby zabłysnąć!

Na szczęście Chase przejął inicjatywę.

- No i jak ci się podoba u nas w klubie, Lani? - zapytał po drodze. - Jesteś już gotowa do turnieju Sacred Heart w sobotę?

- Mam nadzieję - odparła. - Dobrze mi w waszej drużynie, świetnie mi się pracuje z Amy, a pani Nakamoto jest doskonałą instruktorką.

- Masz zupełną rację - przytaknął jej Chase. - Dopiero na zawodach zobaczysz, jaka jest naprawdę! Wtedy daje z siebie wszystko. Jeśli sędziowie coś źle punktuja, popełnią jakiś błąd albo kiedy drużyna przeciwników usiłuje wywinąć nam jakiś numer, pani Nakamoto niemal ziejże ogniem!

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie tę scenę.

- Podoba mi się, że jak tylko dochodzi do wniosku, że jesteśmy na właściwej drodze, nie wtrąca się i zostawia nam swobodę działania.

Chase skinął głową.

- Potrafi być ostra, ale ufa naszemu rozeznaniu, a my robimy co w naszej mocy, żeby nie zawieść jej zaufania. - Skręcając w ulicę Lani, zapytał: - Gdzie teraz? Mieszkasz daleko stąd?

- Za tymi trzema palmami, które widać. Przed domem rosną

krzewy plumerii - odpowiedziała, a po chwili wyrzuciła z siebie: - Chase, jest coś, o co chciałabym cię zapytać. W Sacramento kapitan zawsze krytykował nasze wystąpienia i zawsze znajdował jakąś lukę w przygotowanych materiałach, jakby był wszechwiedzący, no wiesz... Jakim cudem ty wcale tak nie robisz?

Roześmiał się.

- Brakuje ci tego?

- Skąd! Irwin doprowadzał mnie do szału. Niestety, źle znoszę krytykę - przyznała.

- Niewielu ludzi dobrze ją znosi, zwłaszcza krytykę, która ma zniszczyć ich argumentację. - Chase zahamował przy krawężniku przed domem i popatrzył na Lani. - Od razu sztywnieją i stają się agresywni, a kiedy dochodzi już do takiej sytuacji, wspólną pracę drużyny można między bajki włożyć. Dlatego właśnie staram się nie ingerować. Uważam, że jeśli pewne sprawy są nie dopracowane, to lepiej żeby ktoś sam zwrócił się do mnie o pomoc, niż miałbym wytykać palcem niedociągnięcia i niedoróbki. Naturalnie, jeśli widzę jakieś istotne kłopoty, sam proponuję takie czy inne rozwiązanie, ale to się nie zdarza zbyt często.

- Więc to dlatego nie mówiłeś mi, jak przygotować temat?

- Dlatego. Wyznaję zasadę: żyj i pozwól żyć innym - odparł z uśmiechem, a Lani poczuła, że pod wpływem tego uśmiechu rozpada się na drobne kawałki.

Wzięła się w garść i czym prędzej powiedziała:

- Wiesz, Chase, nie zaszkodziłaby mi chyba twoja pomoc. Jeśli

tylko obiecasz, że nie usztywnisz się ani nie będziesz agresywny, to chciałabym skorzystać z twojej rady, dobrze? - Niemal wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Nie ma sprawy - powiedział swobodnie. - Może spotkamy się w przyszłym tygodniu? Po zawodach w sobotę możemy też przejrzeć zapisy sędziów z głosowania. Zobaczymy wtedy, co mówili na wasz temat.

Choć lało jak z cebra, dla Lani na niebie nagle rozbłysło słońce. Gdyby nie siedziała w samochodzie pod dachem, pewnie ze szczęścia uniosłaby się aż po czubki palm rosnących przed jej domem.

- Dzięki, Chase. - Starła się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. - Będę ci bardzo wdzięczna. I dzięki za podwiezienie.

Zanim pozbierała swoje rzeczy i otworzyła drzwi, Chase podał jej parasol.

- Weź. Oddasz mi jutro w szkole.

Jutro, myślała uszczęśliwiona, kiedy szła przez mokrą trawę z parasolem Chase'a nad głową. Zobaczę go jutro i w sobotę na zawodach! A kto wie, co się jeszcze zdarzy, kiedy spotkamy się w przyszłym tygodniu?

ROZDZIAŁ 5

No nie! W czasie pierwszej rundy mamy argumentować pozytywnie z Iolani! - jęknęła Amy w sobotni poranek w Sacred Heart Academy, kiedy razem z Lani studiowały wywieszony na tablicy rozkład zawodów.

Lani czuła, jak kurczy się jej żołądek, ale wcale nie ze strachu, tylko z podniecenia. O szkole Iolani wiedziała już prawie wszystko. Oprócz tego, że Iolani miała najsilniejszą drużynę w rozgrywkach tenisowych, członkowie klubu dyskusyjnego Iolani byli najgroźniejszym przeciwnikiem w tych zawodach.

- Ich instruktorka nie zna litości, więc jak tylko zobaczysz, że ona cię ocenia, to pamiętaj: baczność! - ostrzegła Amy.

Lani żałowała, że nie będzie przy sobie miała Darcy i jej moralnego wsparcia, ale Darcy należała do sekcji występów indywidualnych, do tego humoresek, i jak cała poddrużyna mówców, w tych zawodach nie brała udziału. Mówcy, tak jak i dyskutanci stawali do zawodów z tymi samymi szkołami, ale w inne dni.

Niektórzy członkowie klubu byli dyskutantami i mówcami zarazem, ale nie Lani. Póki miała przed sobą konkretne materiały, a na kartce plan dyskusji oraz argumenty, nic nie mogło wytrącić jej z równowagi. Jednak na samą myśl, że miałyby coś wyrecytować z pamięci, czuła ciarki na plecach. Od takiej prezentacji straszniejsza była już tylko improwizacja na zadany temat. Jaki to będzie temat, delikwent dowiadywał się naprawdę w ostatniej chwili.

Dokoła kręciło się wiele młodzieży. Wszyscy nosili jakieś notatniki, pudła z materiałami, a nawet aktówki i wszyscy szukali sobie dogodnego miejsca. Tym razem dziewczęta i chłopcy byli, podobnie jak Lani i Amy, elegancko ubrani. Zamiast zwykłych koszul w kolorowe kwiaty i dżinsów, chłopcy mieli na sobie garnitury i występowali w krawatach.

Lani przyciskała do piersi notatki i wsłuchiwała się w głośny gwar rozmów. Amy konwersowała ze znajomymi.

- Hej, Anno! Na pierwszy ogień rzucono nas Mid - Pac! I to z argumentacją negatywną!

- Czy ktoś widział mój kołnotatnik? Tam mam wszystkie potrzebne zapiski! Bez nich jestem po prostu załatwiona!

- O raju! Nie wierzę! Znowu w pierwszej rundzie w argumentacji pozytywnej!

- Hej, Kawika, a może wolisz dobrze sobie dać na desce po falach? - zażartował chłopak tuż za plecami Lani.

Odwróciła się i zobaczyła wysokiego, przystojnego chłopaka o wijących się kasztanowych włosach i oczach tak niebieskich, jak ocean u brzegów Waikiki. Mrugnął do niej.

- A ty, śliczna panienko? Nie wolałabyś się w taki dzień raczej poopalać niż siedzieć tu i dyskutować?

Zaskoczona, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Chyba tak... To znaczy... chyba nie... Sama nie wiem... - dukała.

Chłopak uśmiechnął się od ucha do ucha.

- A cóż my tu widzimy, moje dziecko? Ostry napad tremy? Pozwól, by wielki Sam Bennett wyciągnął do ciebie rękę.

Sięgnął do kartonowej teczki, jednym gestem wyciągnął z niej gumową imitację ludzkiej ręki i rzucił ją Lani, która przerażona odskoczyła z głośnym piskiem.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział Sam. Kucnął i podniósł leżącą u stóp Lani rękę, a potem wrzucił ją do teczki. - Mówiłaś, że jak się nazywasz? Chyba nie dosłyszałem - powiedział podsuwając jej na niby nie istniejący mikrofon.

- Kaiulani Marshall. Dla znajomych Lani - odparła, chichocząc. A cóż to za wygłup?

- Lani Marshall! Ależ tak, panie i panowie, oto i nasza zwyciężczyni! - wykrzykiwał do niewidzialnego mikrofonu. - A do jakiej szkoły pani chodzi, panno Marshall?

- Aina Hau.

Zachwiał się jak rażony gromem, wykrzywił twarz w wyrazie przerażenia.

- O zgrozo! Niegodna Aina Hau, taran wszelkich konkursów, czołowa rywalka naszej słodkiej Iolani! - Mało się nie zadławił z udawanego strachu. - Oto występny ja przed walką kumam się z wrogiem!

- Tylko mi nie mów, że ty też startujesz w tych zawodach! - zawołała Lani ze śmiechem.

Sam uniósł brwi.

- Czyżbym słyszał w twym głosie nutkę sceptycyzmu? Tak,

waćpanno, startuję w kategorii Lincoln - Douglas, bo nikt nie chce być mi partnerem w oxfordzkiej. Z jakiegoś niezbadanego powodu moi klubowi koledzy uważają mnie za złąkaną kulę. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. A co ty robisz?

- Startuję właśnie w oxfordzkiej. Przyjrzał się jej uważniej.

- Wiem, że cię tu nigdy nie widziałem. Gdybym cię widział choć raz, na pewno bym zapamiętał. To twoje pierwsze zawody? Potrzebujesz może doświadczenia również i w innych dziedzinach?

Splonęła rumieńcem, ale świadomość, że podoba się temu chłopcu, sprawiła jej przyjemność.

- To moje pierwsze zawody na Hawajach - odparła. - Przyjechaliśmy tu kilka miesięcy temu. Startowałam w takich zawodach w mojej dawnej szkole.

- Na imię masz Kaiulani, wyglądasz jak Hawajka i jesteś z kontynentu? - W jego głosie słyszała zdziwienie.

- Moja mama pochodzi z Hawajów, ale tata...

- Lani, powinnyśmy już wchodzić, bo inaczej przepadnie nam pierwsza runda rozgrywek - przerwała im Amy.

Lani przepaszająco uśmiechnęła się do Sama.

- Muszę iść.

- A ty nie musisz się jeszcze nigdzie wybrać? - zapytała go Amy.

- Ja już gdzieś jestem - odrzekł pogodnie. - Nie dopuszczam do tego, żeby rządził mną obowiązek punktualności - powiedział i zwrócił się do Lani: - Może się jeszcze dzisiaj zobaczymy, ale jeśli nie, to pod jakim nazwiskiem szukać cię w książce telefonicznej? Pod

Marshall czy pod Rewelacyjna?

Rany, ależ ten facet ma tempo! - pomyślała. Było w nim jednak coś, co się jej podobało. Spotkanie z nim mogło się okazać zabawne.

- Mój tata nazywa się Ralph Marshall - powiedziała. - Mieszkamy w Manoa.

- Zadzwoń do ciebie, Lani Marshall, dziewczyno dawniej z kontynentu, teraz już z Manoa! - wołał za nią, kiedy Amy ciągnęła ją korytarzem.

Spieszyły się do sali, gdzie odbywała się pierwsza runda rozgrywek.

- No to poznałaś już szalonego Sama Bennetta - zauważyła cierpko Amy.

- Znasz go? - spytała Lani.

- Na Hawajach nie ma aż tak wielu klubów dyskusyjnych, żeby nie znać Sama. Wszyscy go znają. Powinien prowadzić sobotni program rozrywkowy „Na żywo”.

- O tak - zgodziła się Lani z uśmiechem. - Jaki jest?

- Po pierwsze, zupełnie kopnięty - odparła Amy.

- Nikt w drużynie Iolani nie chce mu partnerować, bo nigdy nie wiadomo, co powie. Słyszałam, że jak był w pierwszej licealnej, dyskutował w oxfordzkiej. Podczas zawodów poniosło go i wymyślił, że gdyby wszystkich bezdomnych wyszkolić na kucharzy, gotowaliby dla siebie nawzajem. Jego partner o mało nie umarł na atak serca.

- Żartujesz!

- Wcale. Instruktorza dostała szwajcarskiej pasji i wywalila go z

oxfordzkiej, ale ponieważ Sam jest błyskotliwy, to zatrzymała go w drużynie. Teraz Sam Bennett startuje w monologach i zazwyczaj wygrywa, choć twierdzi, że nie przygotowuje się specjalnie solidnie.

- Skoro jest taki zabawny, to czemu nie wybrał sobie humoresek? - zastanawiała się głośno Lani.

- Nie lubi się niewolniczo trzymać ustalonego tekstu. Rozumiesz? Wyobrażasz sobie Sama Benneta, jak recytuje cudzy tekst słowo w słowo? - Amy wywróciła oczami. - Mowy nie ma! To jest człowiek spontan. A w formule Lincoln - Douglas może sobie hulać do woli. Jeszcze jedno ci powiem - dodała. - Tak się składa, że Chase go po prostu nie znosi.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Właśnie dlatego, że Sam to wielki spontan. Zupełne przeciwieństwo Chase'a. Jak się chyba sama zorientowałaś, Chase'owi bardzo zależy na atmosferze w klubie. A solista Sam ma dokładnie w nosie, jak jego zagrania wpływają na drużynę. - Amy otworzyła drzwi klasy. - No to zaczynamy - szepnęła. - Spójrz, w jakich krawatach przyszli dziś chłopcy z Iolani!

Dzień minął błyskawicznie i zanim Lani zdążyła się obejrzeć, siedziała razem z Amy i kolegami z drużyny w kawiarence Sacred Heart. Czekali na ocenę ostatniej rundy i ogłoszenie wyników. Tak jak Lani zakładała, Amy okazała się doskonałą partnerką, i zważywszy, że były to dla nich pierwsze wspólne zawody, poradziły sobie na nich zupełnie nie najgorzej.

Przegrały co prawda pozytywną rundę z Iolani - w gruncie

rzeczy oponenti z Iolani rozłożyli je na obie łopatki - ale za to wygrały dwie „negatywne” potyczki z Sacred Heart i z Roosevelt. Amy mocno przeżywała przegraną, ale Lani nie była tym zbytnio załamana. Teraz miała przynajmniej dobry pretekst, żeby zwrócić się do Chase'a o pomoc!

Omiotła wzrokiem kawiarnię. Nie wiedziała, gdzie podziewa się Chase. Nigdzie go tego dnia nie widziała. Ani Mealani! Doszła do wniosku, że pewnie startowali w innym budynku. Ale kiedy cała drużyna poszła na lunch do pizzerii po drugiej stronie ulicy, Mealani i Chase wcale do nich nie dołączyli. Czyżby nadal pracowali nad swoim tematem? A może po prostu unikali kolegów, bo chcieli zjeść coś we dwójkę, na osobności?

- Nigdzie nie widziałam Chase'a, a ty? - zapytała Amy, jakby czytała w jej myślach.

Lani potrząsnęła głową.

- Może razem z Mealani omawiają gdzieś poważnie swoje dzisiejsze występy - odpowiedziała lekko.

- Pewnie masz rację - przytaknęła Amy. - Ten człowiek jest wiecznie pod bronią. Jest świetny. I bardzo przystojny. Szkoda tylko że wszystko traktuje serio. Powinien się rozluźnić i od czasu do czasu zaszaleć.

Uwagę Lani przyciągnął wybuch wesołości. Dobiegał z nad stolików, przy których zasiedli zawodnicy Iolani. Wszyscy pękali ze śmiechu po wystąpieniu Sama Bennetta. Nawet z daleka widać było przekorne iskierki w jego oczach.

O proszę, to był chłopak, który nie musiał się już rozluźniać! Naturalnie Sam Bennett wysiadał przy Crowellu, ale na swój sposób był bardzo atrakcyjny. I naprawdę chciał do niej zadzwonić? Miała nadzieję, że tak.

To bardzo dziwne, myślała. Szukałam przystojnego, inteligentnego i nieprzemądrzałego chłopaka, a tu nagle spotykam od razu takich dwóch!

To rzeczywiście dziwne - przyznała Darcy, kiedy Lani zadzwoniła do niej wieczorem, żeby opowiedzieć jej o Samie. - Podoba ci się, co? Nie sądziłam, że może być w twoim typie.

- Nie mówię, że się w nim zakochałam! Ale to prawda, Sam mi się podoba. Jest taki zabawny!

- Tak wszyscy mówią. Nigdy go nie spotkałam. Podobno w swojej kategorii jest naprawdę świetny. Ale chyba nigdy nie wygrał państwowego turnieju.

- Bo?

- Właściwie nie wiem. Może dlatego, że sędziowie boją się wysłać takiego wariata na zawody ogólnokrajowe?

Lani zmarszczyła czoło.

- Nie dyskryminowaliby go chyba za poczucie humoru, co? To byłoby strasznie niesprawiedliwe!

- Nie, nie, tylko tak żartuję - odparła Darcy. - Nie zapominaj, że w Aina Hau ma poważnego rywala.

- Na pewno. Bardzo bym chciała wziąć udział w ogólnokrajowych...

Darcy zachichotała.

- To poproś Chase'a o pomoc.

- Już to zrobiłam - wyznała Lani.

- Nie mogę! - pisnęła Darcy. - Genialnie! Najwyższa pora, żebyś przypuściła atak. Chase sam nie wyjdzie ze swoich okopów. Ktoś go z nich musi wyciągnąć. Moim zdaniem ty jesteś tą właściwą dziewczyną.

O ile Mealani już mnie nie uprzedziła, pomyślała Lani.

Porozmawiały jeszcze chwilę i odłożyły słuchawki. Lani zasiadła przy biurku i postanowiła zabrać się za odrabianie góry pracy domowej zadanej na poniedziałek. Trudno się jednak było skupić na „Szkarłatnej literze” Nathaniela Hawthorne'a, kiedy przed oczami wciąż miała obydwu chłopców. I choć Chase był przystojniejszy od Sama i pewnie inteligentniejszy, na wspomnienie nieprawdopodobnych kawałów Sama nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ale Sam ją jedynie rozśmieszał, podczas gdy Chase chwycił ją za serce.

Doszła do wniosku, że nie ma się nad czym zastanawiać. To Chase był tym wyśnionym. Tak bardzo już chciała wiedzieć, co przyniosą kolejne dni...

ROZDZIAŁ 6

Trzy dni później Lani i Chase siedzieli przed szkolnym barkiem pod krzewami *hau*. Było słonecznie, kwitły kwiaty, wiele par leżało na trawie i rozkoszowało się pięknym dniem. Była to sceneria wprost wymarzona na spotkanie z ukochanym, gdyby tylko Chase nie tłumaczył jej punkt po punkcie, gdzie popełniła błędy w dyskusji.

- Nie powinnaś podkładać się przeciwnikom oczywistymi stwierdzeniami. Oni tylko przeżują je po swojemu i odrzucają ci je w twarz - mówił, przeglądając skrót jej argumentacji z debaty. - Kiedy mówisz, że wiele trzeba zrobić, by zmienić obecny stan rzeczy, musisz to poprzeć mocnymi argumentami. Z tego, co tutaj widzę, i z tego, co zanotowali sędziowie z Sacred Heart, wynika, że twoje argumenty były dosyć słabe.

- Słabe? - powtórzyła za nim Lani z oburzeniem. Z wdzięcznością przyjmowała orzeźwiający podmuchy wiatru od morza, które chłodziły jej rozpalone policzki. W życiu nie czuła się tak zawstydzona, a to, że sama wystąpiła do Chase'a o pomoc, wcale nie pomagało w przełknięciu bolesnej krytyki.

- Wybacz, nie powinienem był tego powiedzieć - tłumaczył się Chase. - Nie chodzi o to, że były słabe dosłownie. Dobrze przygotowałaś temat, tylko prezentowałaś zbyt zachowawcze podejście. Musisz się odważyć i od czasu do czasu zaryzykować. Czasem trzeba nawet stanąć na głowie, żeby zdobyć punkt.

- Ale ja zawsze tak przygotowywałam tematy - oponowała Lani.

- W Sacramento właśnie tak pracowałyśmy z Jennifer i dobrze nam tam szło. W końcu nie mogę nagle pstryknąć palcami i całkiem zmienić styl! Nie jestem robotem!

Chase westchnął.

- Słuchaj, mówiłem ci, że nigdy nie narzucam nikomu swojego zdania, a rad udzielam tylko wtedy, kiedy ktoś o nie poprosi. Przykro mi, jeśli cię dotknąłem - dodał łagodniej. - Nie chciałem cię dotknąć. Jesteś naprawdę dobra, a jeśli trochę bardziej zaatakujecie, z pewnością wygracie z Amy następną „pozytywną”. Kto wie, może nawet przejdziecie do rozgrywek ogólnokrajowych?

Chase oddał jej notatki. Wstali.

- Dzięki za pomoc - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - I wcale mnie nie dotknąłeś. W każdym razie nie bardzo. Moja trenerka od tenisa też mówi mi podobne rzeczy. Chce, żebym była bardziej agresywna. Porozmawiam z Amy i może jeszcze zdążymy zmienić strategię przed sobotnim spotkaniem z Castle High.

Ku jej radości Chase objął ją ramieniem i lekko uścisnął.

- To mi się podoba! Z przyjemnością ci będę pomagał, kiedy tylko zechcesz. Wystarczy, że szepniesz słówko!

Rozeszli się każde w swoją stronę, a Lani mało nie tańczyła ze szczęścia. Cóż, to spotkanie nie zbliżyło ich tak, jak na to liczyła, ale mieli jeszcze przed sobą tyle spotkań! A ponieważ dla niego przede wszystkim liczyło się zwycięstwo Aina Hau, to jeśli ona i Amy wygrają następną rundę, kto wie, czy zbudowany tym Chase nie zaprosi jej potem na randkę?

Obie z Amy ciężko harowały nad nową strategią dyskusji i trud się zdecydowanie opłacił, gdyż wygrały wszystkie „pozytywne” starcia w turnieju w Castle High School. Gratulowali im i Chase, i pani Nakamoto, a Lani nie posiadała się z radości, kiedy Chase po wygranych zawodach zaprosił ją wraz z Amy na mrożony jogurt. Naturalnie byłaby jeszcze szczęśliwsza, gdyby znalazła się z nim sam na sam, ale przynajmniej zrobili nareszcie początek.

Przez kilka następnych tygodni Chase dużo czasu spędzał z Lani podczas ćwiczeń w klubie i pomagał jej w przygotowaniach do nadchodzących rozgrywek w Roosevelt High. Lani miała nadzieję, że od czasu do czasu będą też pracowali po lekcjach, ponieważ zakończył się już sezon tenisa. Niestety Chase miał niemal wszystkie popołudnia zajęte, nadeszła bowiem pora treningów piłki nożnej.

- Wygląda na to, że mocno się już zaprzyjaźniliście z Chase'em - zauważyła Darcy po kolejnym spotkaniu w klubie dyskusyjnym. - Zaprosił cię na randkę?

- Nie. - Lani westchnęła. - Widuję go tylko w czasie naszych klubowych spotkań i na zawodach, a wtedy obok kręci się mnóstwo ludzi. Mam kompletnego fioła na jego punkcie, ale on chyba nigdy nie spojrzy na mnie jak na dziewczynę. Zawsze będzie we mnie widział tylko koleżankę z klubu.

- Nie przyszło ci jeszcze do głowy, że Chase może mieć takie same wątpliwości wobec ciebie, jakie ty masz wobec niego? - zapytała Darcy. - No wiesz, tylko się nad tym zastanów, ty wschodząca gwiazdo. Jak dotychczas prosiłaś go wyłącznie o jedno: o pomoc w

przygotowaniu dyskusji. On pewnie nie ma zielonego pojęcia, że interesujesz się nim jak dziewczyna chłopakiem. Wiesz, co mam na myśli... Nie flirtujesz z nim jak inne. Jeśli chcesz, żeby wiedział, co do niego czujesz, musisz wziąć inicjatywę w swoje ręce. Może to ty zaprosisz go na randkę?

- No nie! I ty też mi to mówisz, Darcy?! - jęknęła. - Dlaczego wszyscy żądają, żebym była bardziej przebojowa? Ja po prostu taka nie jestem!

- Może i nie, ale spójrz tylko, co osiągnęłaś, jak tylko posłuchałaś rady Chase'a - zauważyła chytrze Darcy. - Wygrałaś, prawda?

- Tak, ale to zupełnie coś innego - oponowała Lani. - Nie mogę zaprosić chłopaka na randkę! A poza tym wcale nie chcę, żeby Chase wiedział, co do niego czuję. No bo jeśli wcale mu na mnie nie zależy, umarłabym chyba ze wstydu!

Darcy wzruszyła ramionami.

- No dobra, rób jak uważasz. Ale jeśli chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę, to moim zdaniem twoja taktyka nie zaprowadzi cię nigdzie zbyt szybko.

W sobotę przed południem Lani i Amy spotkały się przed Laiki Hall, gdzie zbierała się cała drużyna startująca w zawodach, by razem pojechać do Roosevelt High.

- To co, wygrywamy następną rundkę dla naszej ukochanej Aina Hau? - żartobliwie zapytała Amy, kiedy wraz z kolegami wsiadały do samochodu Roba.

- Jasne! - odparła Lani. Zauważyła, że kiedy wszyscy już wsiadli, w samochodzie zostało jedno wolne miejsce. Wyrzuciła przez okno i dostrzegła Chase'a, zajętego rozmową. Jaki był przystojny w granatowych spodniach i w beżowym blezerze! Już miała go zawołać, kiedy nadjechała Mealani. Siedziała w rzucającym się w oczy sportowym wozie. Zahamowała tuż koło Chase'a. Chwilę później Chase wsiadł do jej samochodu i odjechali.

Lani oparła plecy o poduszkę siedzenia i westchnęła. O proszę! Mealani jest właśnie dziewczyną, której nie trzeba powtarzać, by brała inicjatywę w swoje ręce!

- Nie mogę się już doczekać dzisiejszej debaty - wyznała rozemocjonowaną Amy po drodze, kiedy jechali śladem Mealani ulicą Prospect. - Tak się cieszę, że poprosiłaś Chase'a o pomoc, Lani. Jeśli w tej rundzie rozgrywek wygramy wszystkie „pozytywne”, będzie to w dużym stopniu jego zasługa.

I rzeczywiście tak było. Lani tak samo chciała wygrać jak Amy, i to nie tylko dla chwały Aina Hau, ale również dlatego, by Chase mógł być z niej dumny. Gdyby tylko oprócz laurów zwycięstwa udało jej się zdobyć jego serce!

Jak tylko dojechali przed Roosevelt High, wszyscy czym prędzej rzucili się do tablicy ogłoszeń w głównym hallu szkoły, żeby poznać rozstawienie w zawodach, a potem rozeszli się po wyznaczonych salach.

- Hej, przecież to Lani z kontynentu i tak dalej! - usłyszała czyjś głos w przerwie po pierwszej rundzie.

Jeszcze zanim go zobaczyła, wiedziała, że to Sam Bennett. Nie myślała o nim zbyt wiele po spotkaniu w Sacred Heart. Teraz jednak przypomniała sobie jego obietnicę. Mówił, że do niej zadzwoni, a wcale nie zadzwonił. Nie przejęła się tym zresztą. Sam był przystojny, ale nie był chłopakiem jej marzeń. Prawdopodobnie każdej nowo poznanej dziewczynie obiecywał, że się kiedyś odezwie.

Uśmiechnęła się na jego widok.

- Cześć, Sam!

- Cześć, śliczna! Co u ciebie? Chodź, postawię ci lemoniadę.

- Nie mogę. Zaraz wchodzę na salę.

- Twoja przegrana - odparł z uśmiechem. - Nie zrozum mnie dosłownie. Mam oczywiście nadzieję, że wygrasz. Do zobaczenia później!

- Mhm, cześć! - Uśmiechnięta, dogoniła zdenerwowaną czekaniem Amy.

Dzień minął szybko. Lani i Amy wygrały obie „pozytywne” rundy.

- No proszę! - puszyła się Amy przed Lani, kiedy pani Nakamoto wręczyła im oceny sędziów. - Jesteśmy wspaniałe, nie uważasz?

- Oczywiście, że tak! - zgodziła się z nią Lani. - Ale nie wygrałybyśmy bez Chase'a.

- Dzięki za te ciepłe słowa - usłyszała znajomy głos.

Serce zabiło jej gwałtowniej. Odwróciła się i ujrzała uśmiechniętego Chase'a.

- A jak tobie poszło? - spytała i dodała czym prędzej: - I Mealani, oczywiście.

- Nieźle - odparł. - W gruncie rzeczy, nawet całkiem dobrze. Może pójdziemy gdzieś wszyscy razem na lody, co?

- Bardzo bym się chciała do was przyłączyć, ale niestety nie mogę - powiedziała Amy. - Obiecałam rodzicom, że wrócę tuż po zawodach. Mój braciszek kończy dziś siedem lat, a na urodziny zjeżdża cała rodzinka.

- A ty, Lani? Ty też musisz wracać na przyjęcie urodzinowe? Mam ochotę uczcić nasze zwycięstwo, a uroczystość w pojedynkę nie jest żadną frajdą.

Lani natychmiast nastawiła uszu.

- Mealani nie jedzie?

- Nie. Ma coś tam do załatwienia. Już zresztą pojechała, dlatego zabieram się z wami samochodem Roba. Poproszę go, żeby podjechał pod mój dom. Wezmę samochód taty i gdzieś sobie razem skoczymy, dobra?

Oddychała przyspieszonym rytmem.

- Świetnie!

W niecałą godzinę później Lani i Chase siedzieli w lodziarni przy stoliku w łoży. Lani uzbrojona w łyżkę jadła oblane sokiem z gumisiowych jagód lody już topniejące w pucharku i zaśmiewała się z opowieści Chase'a o jego konkursowych perypetiach.

Odkryła w nim talent mima. Potrafił znakomicie naśladować ludzi i snuć zabawne anegdoty, przy czym jego dowcip nie był ani

sarkastyczny, ani też złośliwy. Chase nie pozwalał sobie na chwyt poniżej pasa, gdy opisywał sędziów czy ekipę przeciwników. Swoje opowieści snuł wokół zabawnych wydarzeń, z których jedne stawały w kłopotliwych sytuacjach jego oponentów, inne zaś jego samego. Nagle ku zdumieniu Lani przerwał w połowie zdania.

- Coś jest nie w porządku?

- Ja - odparł z przeproszającym uśmiechem. - Ja jestem nie w porządku. Od chwili, kiedy usiedliśmy, bez przerwy opowiadam ci o zawodach. Musisz pewnie umierać z nudów, słuchając tych długich opowieści o moich tematach, o moich przeciwnikach i o moich sędziach.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła Lani. - Cały czas się świetnie bawię! Nic dziwnego, że zostałeś kapitanem, jesteś przecież doskonałym mówcą!

Chase był wyraźnie zadowolony.

- Dzięki. Nie chciałbym jednak, żebyś myślała, że umiem mówić wyłącznie o turniejach i o dyskusjach.) Uwierz mi, że mam też inne zainteresowania.

- Wiem, wiem - odparła z uśmiechem. - Wszyscy mówią, że jesteś też świetnym piłkarzem.

Wzruszył ramionami.

- Staram się najlepiej jak umiem, podobnie jak inni w drużynie. - Nagle zmienił temat i zapytał: - Nie miałabyś ochoty pójść dziś wieczorem do kina?

- Do kina? - zapytała. - Z tobą?

- Tak, ze mną - odrzekł ze śmiechem. - A ty myślałaś, że o kim mówię?

Nie wierzyła własnym uszom.

- Masz na myśli nas dwoje? Tylko nas? Razem?

- Właśnie nas dwoje miałem na myśli. Sądzisz, że jakoś zniesiesz moje towarzystwo?

I to jeszcze jak!

- Och, Chase! Z największą przyjemnością! - wydusiła.

- To co? Może o wpół do ósmej? Przyjadę po ciebie. Na co chciałabyś pójść?

Na cokolwiek, myślała w ekstazie. Byle tylko z tobą! Wzięła się jednak w garść.

- W Quad grają nowy film z Julią Ryan i z Kenem Robbinsem. Ale jeśli ty chciałbyś pójść na coś innego...

- Nie, nie. Możemy jechać do Quad. Widziałaś poprzedni film Robbinsa? Tak się śmiałem, że niewiele brakowało, a zleciałbym z fotela.

Rozmawiali więc o swoich ulubionych filmach i kończyli lody. Była zdziwiona, jak bardzo zbliżone mieli gusta. Oboje lubili komedie i dramaty sądowe, nie znosili natomiast horrorów i przygodowych filmów akcji.

A przecież łączyło ich znacznie więcej niż filmy. Pochodzili z mieszanych etnicznie rodzin, uwielbiali dyskusje, mieli podobne aspiracje życiowe. Jeszcze nigdy dotąd nie była tak pewna, że Chase Crowell jest chłopakiem jej życia.

Tego wieczoru Chase zjawił się z bukietem kwiatów, ale nie dla niej, tylko dla jej mamy. Lani opowiedziała rodzicom, że Chase tak jak i ona jest *hapa haole* i pochodzi ze starej hawajskiej rodziny. Mama była wyraźnie pod wrażeniem jego eleganckich manier. Naocznie stwierdziła, że został bardzo dobrze wychowany, bo przecież tu, na wyspach, upominki dla ludzi, do których się idzie z wizytą, należą do dobrego obyczaju.

Lani bała się, że tata powita Chase'a jednym ze swoich cytatów, ale na szczęście nie zrobił nic takiego. Z ulgą doszła do wniosku, że Chase spodobał się rodzicom. On też ich od razu polubił, o czym jej powiedział, kiedy ruszali do kina.

- Masz bardzo miłych rodziców - zauważył. - Z obojgiem się bardzo ciekawie rozmawia. Podobna jesteś do mamy. Tak samo ładna i drobna.

Uważał, że jest ładna! Zarumieniła się z radości. Miała wrażenie, że ze szczęścia szybuje wśród chmur.

Po drodze do kina bez przerwy musiała sobie przypominać, że to, co przeżywa, nie jest jedynie cudownym snem. Nie mogła się już doczekać tej chwili, kiedy powie Darcy, że Chase zaprosił ją na randkę; po południu, gdy dzwoniła do przyjaciółki, nie zastała jej w domu. Pani Pang powiedziała, że Darcy wyszła dokądś z The - Wei i wróci późnym wieczorem. Nowiny Lani musiały zatem czekać aż do następnego dnia.

Chase zaparkował wóz i stanęli w kolejce do kasy. Kupił bilety i wziął Lani za rękę tak, jakby to robił całe życie, a potem trzymając się

za ręce weszli do kina. W hallu sporo było uczniów z Aina Hau. Lani czuła na sobie zazdrosne spojrzenia koleżanek, zwłaszcza zaś Mealani, która przyszła na film z ciemnowłosym nie znanym Lani chłopcem.

- Z kim jest Mealani? - zapytała Chase'a, kiedy szli korytarzem.

- Z Carlosem Sanchezem. To jej chłopak. Powiniennem powiedzieć: jej bieżący chłopak - dodał z uśmiechem. - Zmienia ich mniej więcej co tydzień.

Zerknęła na niego.

- Złości cię to? Miał zdziwioną minę.

- Skąd! A powinno?

- Hm, Mealani jest taka ładna, a wy spędzacie razem tyle czasu...

Myślałam...

- Myślałaś, że łączy nas coś więcej niż spotkania w klubie? - Skinęła głową. - Nic z tych rzeczy - powiedział zdecydowanie. - Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, nic więcej.

Cichutko westchnęła z ulgą. Ale widząc wciąż spojrzenie, jakim Mealani obrzuciła ich, kiedy weszli do hallu, zastanawiała się, czy Mealani powiedziała by o swoim związku z Chase'em to samo.

Wybrali sobie miejsca pośrodku sali kinowej. Jak tylko światła zgasty, Chase objął ją ramieniem. Zawahał się.

- Nie przeszkadza ci? - zapytał cicho. Jego ciepły oddech załaskotał ją w ucho.

Serce biło jej tak mocno!

- Nie, Chase, wcale mi nie przeszkadza - wyszeptała.

Wtuliła się w jego ramię. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa. Przez cały film siedziała otumaniona. Śmiała się wraz z innymi, ale zupełnie nie wiedziała z czego. Kiedy film się skończył, nie umiałaby go streścić nawet za milion dolarów.

Po drodze do domu nie mówili wiele. A gdy wysiedli z samochodu i opromienieni blaskiem księżycy szli pachnącą jaśminem ścieżką, jedynym dźwiękiem, jaki zakłócał nocną ciszę, był szum palm nad ich głowami. Potem Chase łagodnie oparł dłonie na ramionach Lani i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Lani, jesteś bardzo niezwykłą dziewczyną... - zaczął schrypniętym głosem.

Nagle, po raz pierwszy, odkąd się znali, Chase wydał jej się mało pewny siebie! Nie mógł znaleźć odpowiednich słów!

- Masz chłopaka, Lani? Bo jeśli nie, to zastanawiałem się, czy... czy nie zechciałabyś się zacząć spotykać ze mną. To znaczy, czy nie chciałabyś ze mną chodzić... - Nabrał głęboko powietrza i szybko dodał: - Usiłuję ci powiedzieć, że bardzo mi na tobie zależy, Lani, i chciałbym, żebyś była moją dziewczyną. Przemyślisz to? Dobrze?

Patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Nie muszę nad tym w ogóle myśleć, Chase. Tak, oczywiście, że chciałabym! Tak!

Przyciągnął ją do siebie. A kiedy ich wargi zetknęły się w długim i czułym pocałunku, wiedziała, że jest zakochana po uszy. Długo czekała na idealnego chłopaka, ale go wreszcie znalazła. Wszystkie jej marzenia zaczynały się spełniać. Czy dziewczyna może

chcieć czegoś więcej?

ROZDZIAŁ 7

A nie mówiłam! - wykrzyknęła Darcy, kiedy Lani zadzwoniła do niej następnego dnia rano. - Ty i Chase jesteście dla siebie stworzeni! Teraz będziemy mogli się umawiać w czwórkę! Ale fajnie!

Następne tygodnie minęły Lani jak w bajce. Od kiedy zaczęła chodzić z Chase'em, była najszczęśliwsza na świecie. Choć rodzice nie pozwalali im się spotykać w ciągu tygodnia, Chase i Lani widywali się trzy razy w tygodniu w klubie, prawie codziennie w stołówce, no i jeszcze co wieczór rozmawiali ze sobą przez telefon.

Lani zaczęła chodzić na mecze szkolnej drużyny futbolowej i za każdym razem, kiedy Chase strzelił gola, wiwatowała do utraty tchu. W soboty, jeżeli wyjeżdżali dokądś na rozgrywki klubowe, Chase odwoził ją po zawodach do domu, a po południu przyjeżdżał i dokądś ją zabierał. Chodzili do kina sami albo z Darcy i Teh - Wei, a czasami grywali w tenisa.

Tylko jedna mała ciemna chmurka zasnuwała beztroski horyzont. Chase wciąż pouczał Lani, jak powinna dyskutować na zawodach, żeby osiągnąć lepsze rezultaty. Za każdym razem po rozgrywkach zasiadał z nią, by omówić kolejne rundy, wytknąć jej błędy i omówić z nią uwagi sędziów. Usiłowała pokornie znosić tę krytykę - w końcu zdawała sobie sprawę z tego, że Chase chce jej pomóc - ale nie potrafiła ukryć, że to ją irytuje.

Pewnej listopadowej niedzieli Chase zaprosił Lani na kolację do domu w Kailua. Dom Crowellów stał nad samym morzem i był o

wiele bardziej elegancki niż dom Marshallów. Z początku bardzo się denerwowała, ale rodzice Chase'a szybko wprowadzili miły, swobodny nastrój. Podczas pysznej kolacji pan Crowell opowiedział Lani o swoim dzieciństwie na rodzinnej plantacji trzciny. Kiedy pani Crowell udało się dojść do słowa, pytała Lani o to, jak się jej żyło na kontynencie i gdzie pracują jej rodzice.

Po kawie i deserze Chase zaproponował Lani spacer do Lanikai Point.

- Mam nadzieję, że tata cię nie zanudził na śmierć - powiedział z kwaśnym uśmiechem, gdy wychodzili z domu. - Czasami wprost nie może skończyć' mówić.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Wcale mnie nie znudził. Uwielbiam słuchać, jak życie dawniej wyglądało na wyspach. Uwielbiam wszystko, co ma związek z Hawajami.

- Ale tęskniłaś za swoim Sacramento? - zapytał.

- Troszeczkę - przyznała. - Tęskniłam za koleżankami i kolegami, ale odkąd pamiętam, co roku przyjeżdżałyśmy tu z mamą na wakacje do jej rodziny, więc w pewnym sensie przeprowadzka na Hawaje była jak powrót do domu.

Kiedy doszli do granicy lśniącej zielenią roślinności i gdy weszli na plażę, zdjęli buty. Choć zapadł już zmrok, Lani czuła pod stopami ciepło nagrzanego tropikalnym słońcem piasku. Chase wziął ją za rękę i razem szli przed siebie, nurzając stopy w falach łagodnie bijących o brzeg.

Wreszcie dotarli na Lanikai Point; obejrzeni się za siebie, by podziwiać migoczące światła Kailua. Daleko od brzegu, na rafach zatoki, rozbijały się fala za falą, by w postaci łagodnych baranków lekko wpływać na plażę. Aksamitne niebo mrugało niezliczonymi gwiazdami.

- Lani... - szepnął Chase.

Obróciła się do niego i oplótła mu szyję ramionami. Przytulił ją mocno i zanim ją pocałował, na krótką cudowną chwilę przywarł policzkiem do jej rozwianych na wietrze włosów. A potem jeszcze mocniej otoczył ją silnymi ramionami.

- Lani, o moja Kaiulani...

Oparła czoło na jego piersi i słyszała, jak szybko bije mu serce, w tym samym rytmie co jej. Miała Wrażenie, że sama zaraz eksploduje ze szczęścia.

Na następną sobotę nie zostały wyznaczone żadne Potyczki klubu dyskusyjnego, dlatego Lani i Chase postanowili przed południem zagrać w tenisa na kortach uniwersytetu.

Lani, przygotowując się do serwu, odbiła piłkę o ziemię. Spojrzała na Chase'a. Był tak nieprawdopodobnie przystojny w białym stroju do tenisa, z rozświetlonymi słońcem włosami, że aż się zachłysnęła z wrażenia. I pomyśleć tylko, że jest jej!

- Hej, Lani, obudź się! - zawołał z uśmiechem. - Przestań już marzyć, tylko graj!

Uniosła raketę, salutując nią jak żołnierz.

- Tak jest, panie kapitanie!

Odbiła piłkę jeszcze trzy razy, wyrzuciła ją w powietrze i uderzyła rakietą.

Piłka przeleciała nad siatką i wylądowała w samym prawym rogu kortu na backhand Chase'a. Dokładnie tam, gdzie chciałam! - pomyślała z satysfakcją i unosząc się lekko na piętach, usiłowała przewidzieć, gdzie Chase odrzuci jej piłkę.

Odpowiedział na jej serw krótką, ściętą piłką, która ledwie musnęła siatkę i padła przy bocznej linii. W chwili gdy tylko Chase oderwał od piłki rakietę, Lani rzuciła się w przód, ale nie miała szans dojść do piłki.

- A niech cię! - rzuciła wesoło.

Zamiast stanąć w pełnej gotowości do przyjęcia kolejnego serwu, Chase podszedł do siatki.

- To nie ja zdobyłem ten punkt, Lani. Straciłaś go na własne życzenie - stwierdził poważnie. - Mogłaś spokojnie odebrać tę piłkę, gdybyś tuż po serwie podbiegła do siatki. Zauważyłem, że za każdym razem jak gramy, trzymasz się kurczowo końcowej linii kortu. Gdybyś troszeczkę urozmaiciła grę, gdybyś częściej podbiegała do siatki, zdobywałabyś więcej punktów.

Lani poczuła, że ogarnia ją gwałtowna fala irytacji. Ale mimo to udało jej się uśmiechnąć.

- Myślałam, że gramy dla zabawy, a nie że rozgrywamy mecz superfinałów - odpowiedziała lekko.

- No jasne, że gramy dla zabawy, ale to nie powód, żeby grać słabo. W końcu należysz do klubu tenisowego. I choć sezon się

tymczasem skończył, możesz chyba popracować trochę nad strategią. Pomoże ci to w rankingu, kiedy zaczniecie treningi.

- Hej, Chase, lepiej się wyluzuj! Jesteś kapitanem w klubie dyskusyjnym, ale nie na kortach - warknęła.

Spojrzał na nią zdumiony.

- A ty mi tylko nie odgryź teraz głowy, dobra? Jeśli chcesz grać, jak grałaś, wolna droga. Mnie na tym nie zależy.

- Przepraszam - powiedziała natychmiast skruszona. - Masz absolutną rację. Pani Kohl mówi dokładnie to samo.

- Więc dlaczego nie chcesz spróbować? - zapytał. - Jesteś naprawdę dobra, a gdybyś jeszcze troszkę popracowała przy siatce, rozłożyłabyś mnie na łopatkę.

Nachylił się i cmoknął ją w czubek nosa, a Lani z uśmiechem wróciła na linię serwów. Ale choć ślubowała w duchu nie przejmować się krytyką Chase'a, przestrelała dwa następne serwy i ostatecznie przegrała mecz, kiedy trafiła piłką w siatkę.

- Widzisz, co się dzieje, jak usiłuję grać według twoich wskazówek? - narzekała, schodząc z kortu. Sięgnęła po butelkę z wodą. - Nie jest nic lepiej, a wprost przeciwnie!

- Będzie lepiej, jeśli zaczniesz ćwiczyć - zapewniał ją Chase.

Jęknęła.

- Chase, zmieńmy temat, dobrze? Nie mam ochoty mówić o tenisie.

- Dobrze. Może porozmawiamy teraz o bankiecie, co?

O, wreszcie coś bardziej interesującego.

- O bankiecie? Co masz na myśli?

- Mój tata za miesiąc obchodzi urodziny i mama na jego cześć wydaje przyjęcie w Pacific Club. Dwudziestego. Będzie kolacja, a potem dancing. Chciałabyś pójść ze mną?

- Och, Chase! Ale będzie wspaniale! Pewnie że bym chciała! - wykrzyknęła. - Wyjeżdżamy na święta do dziadków i razem z resztą rodziny spędzamy je na Oahu, ale do dwudziestego drugiego jesteśmy na miejscu.

- No to umowa stoi. - Uśmiechnął się i objął ją ramieniem. - A teraz, kiedy humor ci się już troszkę poprawił, może zagramy jeszcze jeden mecz?

Skrzywiła się.

- Ale tylko pod warunkiem, że nie będziesz mnie wcale krytykował - zastrzegła sobie.

Uścisnął ją serdecznie.

- Nie odezwę się słowem. Chyba że będziesz miała trudności z oderwaniem stóp od linii serwu. Jak wiesz, praca nóg jest szalenie ważna...

- Chase! - wrzasnęła.

- Dobra, już dobra. Żartowałem tylko - wyjaśnił szybko. - Rób sobie, co chcesz.

I zanim się spostrzegła, nadeszły święta Bożego Narodzenia. Grudzień na wyspach nie różnił się specjalnie od grudnia w Sacramento. Na Hawajach co prawda jest znacznie cieplej, ale ani tu, ani w Kalifornii nie spadł choć płatek śniegu. Fakt, z okien dawnego

domu Lani widziała zaśnieżone szczyty Sierra Nevada, tymczasem Pali są wiecznie zielone, a ich wierzchołki spowija wieczna mgła, i na tym polega ta główna różnica.

Pewnej soboty, mniej więcej w połowie grudnia, mama zawiozła Lani do Ala Moana Center, żeby jej kupić sukienkę na bankiet w Pacific Club. Choć przy okazji znakomitej większości wydarzeń towarzyskich na wyspach na zaproszeniu umieszcza się informację, iż obowiązuje strój wieczorowy *aloha*, co oznaczało, że mężczyźni mogą przyjść w najpiękniejszych koszulach w kwiaty, kobiety zaś mogą włożyć najśliczniejsze *muumuu*, Chase uprzedził Lani, że na urodzinowym przyjęciu jego ojca będą obowiązywały prawdziwie oficjalne wieczorowe stroje: mężczyźni wystąpią w garniturach i ciemnych krawatach, panie w długich sukniach.

Lani i mama chodziły od jednego eleganckiego sklepu do drugiego, szukając dla Lani wymarzonej sukni. Dziewczyna już niemal straciła nadzieję, że w ogóle znajdzie coś takiego, co sobie umyśliła, kiedy nagle na wystawie jednego z butików ujrzała wążutką i długą do ziemi suknię. Suknia była uszyta z miękkiego, lejącego się materiału w stylizowane białe - czarne hawajskie wzory, a kiedy Lani ją przymierzyła, obie z mamą jednogłośnie stwierdziły, że jest wprost idealna.

Zachwycona zakupem, Lani postanowiła przy okazji poszukać świątecznego prezentu dla Chase'a. Mama poszła na dalsze zakupy, a Lani natychmiast udała się do Reyna, jednego z najwyśmienitszych sklepów na wyspach, i od razu zaczęła buszować wśród nie

kończących się wieszaków z hawajskimi męskimi koszulami - tak zwanymi *aloha*. Po długich medytacjach wybrała wreszcie koszulę w białe kwiaty plumerii na tle lazurowego nieba cętkowanego brązem. Pierwszy raz kupowała prezent dla swojego chłopca i była tym ogromnie podekscytowana.

Kiedy potem pakowała koszulę dla Chase'a i wyobrażała sobie, jak urodziwie będzie w niej wyglądał, rozdzwonił się telefon. Podniosła słuchawkę i ze zdumieniem usłyszała pogodny głos Sama Bennetta.

- Czy to śliczna Kaiulani Marshall, dawniej mieszkanka Sacramento, teraz hawajskiego Manoa? - zapytał.

A więc w końcu zajrzał do książki telefonicznej! Było jej miło, że zadzwonił. Nie widywała go ostatnio na żadnych zawodach i jakoś dziwnie brakowało jej wygłupów Sama.

- Trafieś w dziesiątkę! - odparła. - Cześć, Sam. Co u ciebie?

- Nigdy nie było lepiej. Właśnie oglądałem turniej golfowy na kontynencie i to mi oczywiście przypomniało ciebie. Przy ostatnim naszym spotkaniu nie mieliśmy szansy porozmawiać. Ty i twoja koleżanka z taką gorliwością rzuciłyście się niszczyć przeciwników, że nie znalazłaś nawet czasu na puszkę lemoniady ze mną, pamiętasz? Uśmiechnęła się.

- Pamiętam.

- I na pewno do tej pory ci przykro, moje biedne dziecko. Słyszałem jednak, że nieźle ci idzie w turniejach.

- Nie najgorzej - przyznała. - Raz na wozie, raz pod wozem, ale

na ogół wygrywamy.

- Tak mi donoszą moi ludzie. Podobno trafiają ci się same wspaniałe rozprawy. Za chwilę pewnie będziesz występować w sądzie najwyższym, co? - droczył się Sam.

- Na to chyba jeszcze trochę zaczekamy - powiedziała Lani. - Ale korzystamy z Amy z doskonałych wskazówek naszego kapitana, i to najwyraźniej przynosi efekty. Muszę zresztą dodać, że cała nasza szkoła nieźle wypadła w turnieju.

- Myślisz, że nie wiem! - jęknął. - Przegrałem w St. Andrews z facetem z waszej szkoły, niejakim Robertem Chunem. Chyba nie byłem tego dnia w najlepszej formie. No, ale co tam! Stwierdzam tylko, że jak wszędzie tylko turnieje i nie ma się gdzie zabawić, od razu robi mi się smutno. - W wyobraźni widziała już przewrotny błysk jego niebieskich oczu. - Mam wrażenie, że życie jest za krótkie, żeby każdą chwilę spędzać nad opracowywaniem argumentów do dyskusji, i właśnie dlatego dzwonię. Może chciałabyś się jutro wybrać ze mną na zakupy świąteczne do Kahala Mall? Muszę kupić siostronom jakieś upominki i chętnie skorzystałbym przy tym z damskiej rady. Moglibyśmy potem coś szybko przekąsić i może wyskoczyć do kina?

Tyle czasu czekał, żeby teraz zaprosić mnie na randkę? - pomyślała rozbawiona; zaproszenie Sama mocno jej też schlebilo. Wiedziała, że powinna odmówić, wyjaśnić, że już z kimś chodzi, ale wahała się. Sam był taki wesoły i tak bardzo inny niż Chase. Naturalnie to Chase'a kochała, nie Sama, ale Chase czasem bywał taki zasadniczy i zbyt często ją krytykował... Byłoby miło spędzić

popołudnie z kimś, kto nie ma recepty na wszystko.

- Lani? Jesteś jeszcze? - zapytał.

- Tak, jestem, jestem. - Westchnęła. - Słuchaj, Sam, bardzo chciałabym ci pomóc, ale... ale akurat jutro obiecałam gdzieś pójść z rodzicami - skłamała. - Przepraszam.

- Nie jest ci z pewnością ani w połowie tak bardzo przykro jak mnie - powiedział i Lani usłyszała w jego głosie najprawdziwszy żal. - No cóż, może spotkamy się jeszcze na następnych rozgrywkach. A jeśli nie, to na wszelki wypadek już dzisiaj przyjmij ode mnie świąteczne życzenia. To rozkaz, zrozumiano? - zakończył w typowym dla siebie stylu.

Lani też życzyła mu wesołych świąt, a potem odłożyli słuchawki. Cały czas powtarzała sobie, że dobrze zrobiła, odrzucając jego zaproszenie. Mimo to w głębi ducha była zawiedziona, a w głowie miała mętlik. Dlaczego nie powiedziała mu po prostu, że ma już chłopaka? Może dlatego, że wcale nie chciała zniechęcić go do końca? Może Sam, ten nie przejmujący się niczym, wesoły, beztroski Sam pociągał ją bardziej, niż skłonna była przyznać?

Pod wpływem odruchu wykręciła numer Darcy.

- To ja. Lani. Posłuchaj i powiedz mi, czy sądzisz, że jestem flirciarą.

- Flirciarą? - zdziwiła się Darcy. - Ty flirciarą? O czym ty mówisz?

- No bo posłuchaj... Przed chwilą zadzwonił do mnie Sam Bennett i zaprosił mnie na świąteczne zakupy, a potem na hamburgera

czy pizzę i do kina. A ja... Niewiele brakowało, a ja bym się zgodziła.

- Co takiego? Devon Kaiulani Marshall, nie wierzę własnym uszom! - pisnęła Darcy w słuchawkę. - Chodzisz z najlepszym facetem Aina Hau i zastanawiasz się, czy nie rzucić go dla tego wygłupa?! Ty chyba zwariowałaś!

- Nie słuchałaś mnie dobrze. Powiedziałam, że omal się nie umówiłam, ale przecież nie zrobiłam tego.

- No to o co chodzi?

Lani opadła na łóżko i wpatrzyła się w ramiona wirującego pod sufitem wiatraka.

- Chodzi o to, że przez chwilę, przez króciutką chwilę, naprawdę chciałam się z Samem umówić. Czy to znaczy, że jestem flirciarą?

Darcy milczała dłuższą chwilę.

- Nie, nie sądzę. Chyba po prostu nie jesteś tak pewna uczuć do Chase'a, jak sobie wyobrażałaś.

- Przecież mam zupełnego fioła na jego punkcie - upierała się Lani. - Jest dokładnie taki, jakiego sobie wy marzyłam... Bystry, przystojny, pracowity, skoncentrowany...

- Może za bardzo skoncentrowany, nie sądzisz?? Za bardzo skupiony na wyznaczonym celu? Za bardzo wszystko traktuje na serio? - Darcy zawiesiła głos. - Za bardzo jest podobny do ciebie?

Tym razem to Lani milczała dłuższą chwilę.

- Może... - przyznała w końcu. - Czasami mam wrażenie, że nigdy nie dorosnę do jego oczekiwań. Kiedyś myślałam, że jestem perfekcjonistką, ale przy nim zupełnie wysiadam. Gdyby tylko

zechciał mnie zaakceptować taką, jaką jestem!

- Hm, gdybyś miała ochotę go rzucić, będę tą pierwszą, która ustawi się do niego w kolejce - zażartowała Darcy. - Teh - Wei będzie sobie musiał poszukać innej Tajwanki!

- Wcale nie rzucam Chase'a! - wykrzyknęła Lani. - Nie mogłabym z niego zrezygnować dla kilku dowcipów Sama!

- Tak właśnie myślałam - powiedziała Darcy.

ROZDZIAŁ 8

W wieczór bankietu urodzinowego w Pacific Club Chase przyjechał do Lani odrobinę wcześniej, żeby mieli czas na wymianę świątecznych upominków. Kiedy otworzyła mu drzwi, zaniemówiła z wrażenia. W smokingu wyglądał wprost fenomenalnie!

- Lani, jesteś taka piękna - powiedział cicho i nachylił się, żeby ją pocałować w policzek. - Będiesz najpiękniejszą dziewczyną wieczoru.

Zarumieniła się ze szczęścia i przez chwilę stali bez słowa.

Chase oprzytomniał pierwszy.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - zapytał z uśmiechem.

- Tak, ależ oczywiście, że tak. Wejdz proszę! Zarumieniona i rozemocjonowaną wprowadziła go saloniku. Chase i rodzice wymienili życzenia świąteczne, a potem pani i pan Marshall wyszli z salonu, by młodzi spokojnie mogli wręczyć sobie prezenty.

Chase zachwycił się koszulą, którą mu Lani wybrała.

- Żałuję, że nie mogę jej włożyć już dzisiaj - oświadczył. - Wobec tego pierwszy raz włożę ją w dniu, kiedy wrócisz z Oahu. - Później wręczył jej niewielką paczuszkę. - To dla ciebie, Lani.

Znalazła w niej hawajską bransoletkę ze złota; kolejne ogniwa bransoletki zdobione były literami z czarnej emalii. Litery układały się w imię: Kaiulani.

- Och, Chase, jest taka piękna! - szepnęła zapinając ją na nadgarstku.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział nieśmiało. - Bałem się, że masz już coś podobnego.

- Nie mam, a zawsze chciałam taką mieć, zawsze, odkąd sięgnę pamięcią! - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Dziękuję, Chase! Nigdy się z nią nie rozstanę!

Pocałowali się. Wreszcie niechętnie od siebie odstepili.

- Musimy już chyba jechać. Sto razy wolałbym tu zostać i całować się z tobą, ale mama i tata będą się niepokoić - powiedział.

Jak to cudownie tak zacząć święta! - cieszyła się Lani, wychodząc z domu. Jak mogłam przez jedną choćby chwilę zwątpić, czy go naprawdę kocham. Darcy miała rację - chyba mi całkiem odbiło!

Święta minęły bardzo szybko, już wkrótce zostały po nich jedynie wspomnienia i Lani znów wróciła do Aina Hau. Znowu odrabiała lekcje i przygotowywała się do turnieju w Hawaii Kai, który miał się odbyć pod koniec stycznia. Jeszcze nigdy dotąd nie miała tyle roboty, a i Chase mógł o sobie powiedzieć to samo. Wydawało się wprost niewiarygodne, że kwalifikacje do ogólnokrajowego turnieju zaczynają się już za półtora miesiąca.

Jak ten rok błyskawicznie zleciał! Tyle rzeczy się zdarzyło od chwili przeprowadzki na wyspy. Czyżby przyjechała tu raptem siedem miesięcy temu? Jakimś dziwnym sposobem, mimo iż dostawała listy od przyjaciół z Rio Vista, miała wrażenie, że na Hawajach mieszka całe życie. Kiedy rodzice wspominali czasem takie czy inne wydarzenie z Sacramento, wydawało jej się, że mówią o czymś, co

przytrafiło się innym ludziom w miejscu, którego niemal nie mogła już sobie przypomnieć.

Ale nie tylko otoczenie było inne. Lani też już nie była taka jak dawniej. Nabrała pewności siebie i wiedziała, że w dużej mierze jest to zasługą Chase'a. Teraz w sytuacjach towarzyskich nie czuła się już tak speszona jak kiedyś.

I choć konstruktywna krytyka Chase'a doprowadzała ją nieraz do szału, musiała sprawiedliwie przyznać, że obie z Amy wiele dzięki jego radom skorzystały. Skorzystały tak wiele, że po starciu w Hawaii Kai wyszły z najwyższymi notami.

Tego samego dnia w południe spotkała Chase'a przed tablicą ogłoszeń w Kaiser High School. Chciała jak najszybciej dowiedzieć się, jak mu poszło, i podzielić się z nim własnym triumfem.

- Dokąd pójdziemy na lunch? - zapytała z uśmiechem.

Chase nie uśmiechnął się w odpowiedzi. Przeczesał palcami włosy.

- Przepraszam cię, Lani, ale nie mogę nigdzie iść. Właśnie dotarła do mnie wiadomość o nowym „pozytywnym” podejściu w Iolani, muszę więc usiąść z Mealani i wnieść poprawki do naszych argumentów „negatywnych”. Siądę z nią przy stoliku i przerobimy sprawę przy lunchu. Zobaczymy się potem, dobra?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odszedł korytarzem do czekającej przy wyjściu Mealani.

Westchnęła. Wspaniale! Odrzuciła zaproszenie Amy i kilku kolegów z Castle High właśnie po to, żeby zjeść lunch z Chase'em.

Było za późno, żeby to odkręcić. Amy i jej przyjaciele już wyszli. Rozejrzała się po korytarzu. Nie dostrzegła nikogo z Aina Hau.

No cóż, będę jadła sama, pomyślała. Chciała jeszcze tylko sprawdzić, przeciwko komu i gdzie rozstawiono ją do następnej rundy, kiedy usłyszała głos Sama Bennetta.

- Dawnośmy się nie widzieli, słodka Kaiulani - szepnął jej prosto w ucho. - Szykujesz się, by roznieść na szablach biedaków z Iolani, co?

Natychmiast poprawił się jej humor. Uśmiechnęła się do Sama.

- Uhm. Właśnie je ostrzę.

- Najpierw obetrzyj z nich krew drużyny Rossevelta - żartował Sam. - Rozumiem, że poćwiartowałyście ich z Amy równo tak tylko na rozgrzewkę, na dobry początek dnia, co? A skoro już mówimy o dniu, zauważyłaś, że wybiło południe? Może wybrałabyś się z wrogiem na pizzę, jeśli nie masz teraz innych planów?

Tym razem nie wahała się ani chwili.

- Jasne. Chętnie - odparła. To przecież wcale nie była randka. Oboje musieli coś zjeść, a więc mogli to równie dobrze zrobić razem.

Po drodze Sam zabawiał ją nieprzerwanym strumieniem dowcipnych opowieści i uwag, a kiedy dotarli do pizzerii, dobry humor Lani został już w pełni przywrócony.

- Poproszę stół z widokiem na morze - zwrócił się Sam do hostessy.

- Wszystkie nasze stoliki mają widok na morze, proszę pana - odpowiedziała z niewzruszonym wyrazem twarzy.

Lani stłumiła śmiech. Tu w Hawai Kai na *mauka*, czyli na górskim zboczu, odgradzeni autostradą Kalaniana'ole, byli praktycznie zupełnie odcięci od wody i od jej widoku.

- Zechce pan podać swą godność, proszę pana - zwróciła się do niego hostessa.

Sam wyprostował się i dumnie wypiął pierś.

- Nie poznajesz gubernatora, dobra kobieto? - zapytał.

Dziewczyna stanęła na wysokości zadania.

- Ależ naturalnie, toż to pan Opulakea! - wykrzyknęła bez zająknięcia. - Jakaż ja głupia! Państwo pozwolą za mną.

Kiedy już siedzieli przy stoliku, a kelnerka przyjęła zamówienie, Sam nachylił się do Lani. Przybrał śmiertelnie poważny wyraz twarzy.

- A teraz, panno Marshall, pozwoli pani, że skorzystam z okazji i postaram się naprawie wszelkie niefortunne i wysoce krzywdzące wrażenia, jakie być może odniosła pani, obserwując moją znakomitą drużynę z klubu dyskusyjnego. Zacznę od tego, że wbrew temu, co wieść gminna niesie, nieprawdą jest, jakoby cała drużyna Iolani wmaszerowywała zwartym szykiem bojowym do Liberty House w celu zakupienia tam krawatów. - Zawiesił dramatycznie głos. - Prawdą natomiast jest, że w takim właśnie szyku szarżują na sklep Reyna, a to, jak pani zapewne od razu się ze mną zgodzi, kolosalna różnica.

- Ma pan stuprocentową rację - odparła poważnie. - Pod tym stwierdzeniem podpisuję się obiema dłońmi. Proszę mówić dalej.

- I tak właśnie uczynię. Kolejna uwłaczająca naszej godności plotka głosi, że materiały do dyskusji przechowujemy w kulistych

gablotkach przypiętych łańcuchami do kostek u nóg. W rzeczywistości, wszystkie materiały trzymamy w oprawianych w skórę, ręcznie produkowanych aktówkach, które przypinamy sobie do nadgarstków.

- To istotnie wyraźna różnica, panie mecenasie. Zapewniam pana, że będę o tym pamiętać. - Nic na to nie mogła poradzić: wybuchnęła śmiechem.

Sam też parsknął zresztą. Kiedy się już oboje zdrowo pośmiali, wyprostował się na krześle, a z jego twarzy znikł beztroski nastrój.

- Prawdę mówiąc, mój wariacki humor jest tylko przykrywką. Śmieję się wśród ludzi, ale w środku szlocham. To właśnie cały ja. Nigdy byś na to nie wpadła, ale w głębi serca jestem okropnie nieszczęśliwy. Spójrz tylko na mój potworny los. Poruszy cię do żywego, chyba że masz serce z kamienia. Jestem sobie biednym dyskutantem formuły Lincoln - Douglas i nie mam partnera, który przyszedłby mi na pomoc, gdy noga mi się powinie. Opowiem ci, jak kiedyś...

Jedli pizzę, a Sam opowiadał jej jedną zabawną historyjkę za drugą. Rzeczywiście poruszył Lani bardzo, aż miała łzy w oczach, tyle tylko, że były to łzy wesołości. Niebawem wszyscy ci, którzy siedzieli w zasięgu głosu Sama, bezwstydnie zaczęli go słuchać i podobnie jak Lani też pękali ze śmiechu. Kiedy Sam i Lani wstali od stolika, kilkoro gości zaczęło mu nawet bić brawo.

- Zapraszamy pana na następny występ, gubernatorze - żegnała go szeroko uśmiechnięta hostessa, kiedy płacił przy kasie. - I niech

pan przyprowadzi też śliczną koleżankę - dodała i mrugnęła do Lani.

Dopiero kiedy stanęli w drzwiach, Lani pierwszy raz zerknęła na zegarek. A gdy zobaczyła, która jest godzina, aż jęknęła ze zgrozy.

- Sam, jest już pięć po pierwszej! - wykrzyknęła. - O pierwszej rozpoczęła się kolejna runda. Spóźnimy się!

- Spoko! - powiedział swobodnie. - Nie przegramy walkowerem, bo do piętnaście po pierwszej będą na nas czekać. Mamy mnóstwo czasu.

- Nie, nie mamy już ani minuty! Biegnijmy! - Przerazona i spanikowana zaczęła biec truchtem, a Sam do niej dołączył. - Nie ułożyłam sobie materiałów - jęczała. - Nie wiem nawet, do której sali idę! Amy mnie zabije! Zawsze lubi być kilka minut wcześniej i mieć wszystko zapięte na ostatni guzik. - Jeszcze raz zerknęła na zegarek i znowu jęknęła. - Co się stanie, jeżeli nie zdążę? Jeśli się nie stawię na zawodach, zdyskwalifikują całą naszą drużynę! To byłoby najgorsze!

W kilka sekund później wpadła jak burza do budynku szkolnego; Sam deptał jej po piętach. W głównym hallu nie było żywego ducha.

- Wszystko będzie dobrze, Lani. Zaufaj mi - uspokajał ją Sam, kiedy podbiegła do ogłoszeń. - Mam wprawę w takich sytuacjach. Prawdę mówiąc, nawet lubię robić coś w ostatniej chwili.

- Ale ja nie! - mruknęła Lani, szukając na tablicy numeru sali, w której miała się odbyć jej debata.

Sam znalazł ten numer od razu.

- Widzisz? No i co ci mówiłem? Twoja sala jest na parterze, trzecie drzwi po lewej.

Odwróciła się na pięcie i już chciała się puścić sprintem w głąb korytarza, kiedy Sam położył dłoń na jej ramieniu.

- Bardzo miły był nasz wspólny lunch - powiedział, jakby donikąd im się nie spieszyło. - Powodzenia w tej rundzie! I pamiętaj: to tylko zwykła dyskusja, a nie sprawa życia lub śmierci. - Nachylił się i lekko musnął ustami jej policzek. - Do zobaczenia słodka Kaiulani.

Z bijącym sercem dobiegła pod wskazaną klasę i z impetem otworzyła drzwi.

Kilka głów odwróciło się w jej stronę, kiedy wpadła do wnętrza jak bomba, ale nikt nie odezwał się słowem. Zauważyła jedynie, że przy jednym z dwóch stolików wystawionych na środek klasy Amy westchnęła z wyraźną ulgą. I był to na razie jedyny odgłos, jaki zakłócił ciszę. Dopiero potem przemówiła pani w średnim wieku, zasiadająca za sędziowskim stołem.

- Rozumiem, że drużynę H - 24 mamy wreszcie w komplecie - stwierdziła chłodno, patrząc zza okularów. - Twoja partnerka nie mogła się już ciebie doczekać. My też nie.

- Bardzo mi przykro... - wybąkała Lani.

- I słusznie - ucięła ta sama surowa pani. - Jeśli w czasie zawodów wszystko ma się odbywać zgodnie z planem, musimy dbać o punktualność. Sądzę, że zdajesz sobie sprawę z tego, że gdybyś się spóźniła jeszcze o trzy minuty, cała twoja drużyna zostałaby zdyskwalifikowana.

- Tak, proszę pani, wiem o tym - powiedziała Lani.

Twarz jej płonęła ze wstydu, gdy zajmowała miejsce obok Amy przy „negatywnym” stoliku.

- Gdzieś ty była? - spytała Amy, marszcząc czoło. - Zamartwialiśmy się na śmierć. Myśleliśmy, że coś ci się stało. Pani Nakamoto omal nie umarła ze zdenerwowania, a Chase wprost wychodził ze skóry.

- Potem ci wyjaśnię - szepnęła Lani. Manipulowała przy zapięciu tekturowej teczki z dokumentacją, ale palce trzęsły jej się tak mocno, że kiedy ją wreszcie otworzyła, większość materiałów wypadła na podłogę. Nachyliła się, żeby je pozbierać, a gdy się wyprostowywała, po raz pierwszy zerknęła nieśmiało na małą grupkę widzów. Z wrażenia aż przestała oddychać.

Tuż przed nią, w drugim rzędzie, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i nieodgadnionym wyrazem twarzy siedział Chase Crowell we własnej osobie!

- Co Chase tutaj robi? - spytała Lani.

- Podziękowano już jemu i Mealani, więc nie będą startować do końca turnieju - wyjaśniła Amy. - Na litość boską! Weź się w garść, bo drzysz jak osika!

Po zakończonej rundzie nie umiała wyjaśnić, jak przebrnęła przez dyskusję. Wiedziała tylko, że dzięki intensywnym przygotowaniom i szalonej pracy z Amy oraz dzięki pomocy Chase'a i słowom zachęty, których jej nigdy nie szczędził, jakimś cudem udało jej się zachować w czasie dyskusji twarz. Większość czasu leciała na automatycznym pilocie. To Amy walczyła jak lwica i właśnie ona

uratowała ich sprawę.

- Mam u ciebie dług wdzięczności - powiedziała jej Lani i mocno uścisnęła Amy, kiedy dostały oceny po zakończonej rundzie.

- Chyba tak! - zgodziła się z nią Amy. - Dlatego o jedno cię proszę: nigdy więcej nie zrób takiego numeru, Lani. Przez ciebie o mało nie dostałam ataku serca!

Zaraz potem Amy odeszła szybkim krokiem do grupki znajomych, a Lani znalazła się nagle oko w oko ze swoim chłopakiem.

- Gdzie byłaś? - zapytał. Wiedziała, że Chase robi co może, by powściągnąć gniew.

Nie czuła się na siłach, by mu opowiadać o lunchu z Samem Bennettem. Chase na pewno powiedziałby, że to świadczy o braku umiejętności oceniania czasu, i co gorsza, miałby świętą rację. Nie powinna była za nic dopuścić do tego, by wygłupy Sama zajęły ją aż do tego stopnia, że zapomniała o swoich obowiązkach wobec reszty drużyny Aina Hau.

- Poszłam na lunch w towarzystwie... - wybąkała. Jak na razie nie skłamała ani odrobinę. W końcu Sam dotrzymywał jej towarzystwa. - Zagadaliśmy się i straciłam poczucie czasu. Bardzo przepraszam, Chase. Wiem, że popełniłam idiotyczny błąd.

Wyciągnął po nią ramiona i przytulił ją do siebie.

- Och, Lani, tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa. Strasznie się bałem, kiedy nie przyszłaś na czas. Myślałem, że może wpadłaś pod samochód albo że coś ci się stało. Nie wiem, co bym wtedy zrobił!

W oczach Lani zabłyśły łzy skruchy.

- Nigdy nie zrobię już niczego takiego - obiecała, a wzruszenie ścisnęło ją w gardle.

Chase oplótł ją mocniej ramionami, a Lani stłumiła szloch. Właśnie tu było jej miejsce, przy nim, przy nikim innym. Od tej chwili, bez względu na to, jak czarujący i zabawny Sam Bennett miałby się jej wydać, dla niej był już wyłącznie przeszłością.

Z budynku szkoły wyszli trzymając się za ręce.

- Masz ochotę na tenisa wieczorem? - zapytał przy samochodzie.
- Ostatni raz graliśmy przed feriami i chętnie rozruszałbym gości.

- Ja. też - przyznała. - Może wpadniesz do nas na kolację, a potem pojedziemy na korty? Mama i tata nie będą mieli na pewno nic przeciw temu, a ty zaoszczędzisz jazdy do domu i z powrotem.

- Kupuję ten plan - powiedział. - Mam zapasową rakietę i spodenki w bagażniku. Moi rodzice i tak wyjechali na weekend, więc w zasadzie sam muszę się żywić. A twoja mama jest wspaniałą kucharką.

- Mhm, to prawda, ale nie mogę ci obiecać, że dzisiejszą kolację ugotuje ona - ostrzegła go Lani. - Niewykluczone, że dziś w ogóle nie będzie gotowania.

Chase patrzył na nią zdziwiony.

- Skoro nikt nie będzie gotował, to co będziemy jedli?

- Surową rybę! - odpowiedziała Lani i zmarszczyła nos. - Wujek Paul ofiarował tacie nóż *sashimi* na Gwiazdkę i pokazał mu też, jak go używać. Od tamtej pory tata rządzi w kuchni kilka razy w tygodniu i

za każdym razem, kiedy ten wieczór nadchodzi, na stół wjeżdża surowa ryba. - Wzdrygnęła się. - Fúj!

- A, to bardzo dobrze! - Parsknął śmiechem. - Uwielbiam *sashimi*. Jeśli dostaniemy *sashimi*, mogę zjeść nawet twoją porcję, zgoda?

Kiwnęła głową.

- Zgoda! A ja sobie zjem ryżowe prażynki!

ROZDZIAŁ 9

Jak się okazało, tego wieczoru u Marshallów nie podawano ani *sashimi*, ani ryżowych prażynek. Kiedy Lani i Chase przyjechali, państwo Marshall szykowali się właśnie do wyjścia.

- Przepraszam, dzieciaki. Kuchnia jest dzisiaj nieczynna - oświadczył pan Marshall, gdy Lani mu oznajmiła, że zaprosiła Chase'a na kolację.

- Zapomniałam wam powiedzieć, że idziemy dziś na *luau* dziecka mojej kuzynki *calabash* - wyjaśniła pani Marshall. - Ale Chase'a z miłą chęcią weźmiemy ze sobą - dodała.

Lani wiedziała, że kuzynka *calabash* nie jest prawdziwą rodziną. Tym terminem na Hawajach nazywano kogoś, z kim się rosło i dojrzewało. *Calabash* znaczyło „miska”, zatem kuzynka *calabash* oznaczała osobę, z którą dzieliło się miskę przy wspólnym stole.

- *Luau?* Wspaniale! - wykrzyknął Chase z entuzjazmem. - Od dawna na tym nie byłem! Na pewno mogę z państwem jechać? - Zerknął na kwieciste *muumuu* pani Marshall, potem na koszulę *aloha* pana Marshalla, wreszcie na swoją marynarkę i krawat. - Nie jestem chyba stosownie ubrany na taką uroczystość - bąknął.

- To szata czyni człowieka? - zapytał tata Lani. - Przecież to żadna sprawa. Możesz pożyczyć jedną z moich koszul. Jesteśmy podobnej postury, a ja mam pewnie z tuzin *aloha!*

Tata zabrał Chase'a na górę, a tymczasem Lani pobiegła do siebie do pokoju i zrzuciła z siebie kostiumik i czółenka, by założyć

muumuu w kwiaty chińskiej róży oraz sandały.

- Masz prezenty, Helen? - zapytał żonę pan Marshall, kiedy już Lani i Chase się przebrali. Do dobrego tonu należało przynieść prezent nie tylko dziecku, które obchodziło pierwsze urodziny, ale i upominek dla jego matki.

Pani Marshall z uśmiechem wskazał plastikową torbę.

- Mam tutaj - oznajmiła. - Jeśli jesteście już gotowi, to chodźmy.

Wszyscy wsiedli do Jeepa pana Marshalla. Godzinę później, kiedy minęli już przepiękną dolinę Kalihi, zatrzymali się przed dużym ruderowatym budynkiem o skorodowanym metalowym dachu. Dokoła domu rosły bananowce. Ulica zatłoczona była parkującymi samochodami; niektórzy kierowcy zostawili pojazdy nawet na trawniku. Ojciec Lani też zaparkował na murawie, a potem całą czwórką skierowali się w stronę odgłosów śmiechu i dźwięków *ukelele*, rozbrzmiewających za domem, gdzie odbywało się *luau*.

Na tyłach domu kłębili się jaskrawo ubrani goście, młodzi i starzy. Wszyscy śmiali się, rozmawiali ze sobą to hawajską odmianą angielszczyzny, to znów tą elegancką, edukowaną. Napelniali sobie talerze, sięgając po kuszące potrawy ustawione na długich stołach nakrytych obrusami z *palaka* w biało - czerwona kratę. Lani czuła, że ślinka napływa jej do ust, gdy wciągnęła w nozdrza zapach prosięcia *kalua*, które rodzina piekła w specjalnie wykopanym dole.

Dzieci goniły się wśród liściastych łodyg kolokazji i piszczały z uciechy. Starsze dziewczynki nosiły młodsze rodzeństwo na biodrze, tymczasem matki gwarzyły sobie pod palmami, których cień chronił

je przed popołudniowym słońcem.

Państwo Marshall przedstawili Lani i Chase'a rodzicom tłuściutkiego rocznego bobasa, na którego część wydawano przyjęcie. Kiedy obejrzano już wszystkie prezenty, a pani Marshall zajęła się rozmową z dawnymi koleżankami, Lani i Chase ruszyli własną drogą.

Przystanęli przy grupce mężczyzn wyśpiewujących tradycyjne hawajskie piosenki przy akompaniamencie *ukelele*.

- To „*Hi'ilawe*”, jedna z moich ulubionych - powiedziała Lani Chase'owi. - Spopularyzował ją Gabby Pahinut. Wiesz, kto to był?

Chase uśmiechnął się szeroko.

- No pewnie. Gabby był jednym z najwspanialszych hawajskich śpiewaków. Grał też na gitarze hawajskiej. Dziwię się jednak, że ty, wychowana na lądzie, też o nim słyszałaś.

Lani zmarszczyła nos.

- Zapomniałaś już, że jestem w połowie Hawajką? Poza tym mama ma jedną z jego płyt. Nastawiała ją sobie w Sacramento, kiedy zaczynała tęsknić za wyspami.

- Musiało jej być ciężko przez te długie lata z daleka od rodzinnych stron - zauważył Chase. - Przecież Hawaje to najpiękniejsze miejsce na ziemi.

Lani skinęła głową.

- Chyba masz rację. Jestem tu raptem od kilku miesięcy, ale po prostu uwielbiam Hawaje! Nie mogę sobie wyobrazić życia gdzie indziej.

Kiedy pieśń dobiegła końca, Lani i Chase odeszli od śpiewaków.

Porozmawiali chwilę z państwem Marshall oraz z ich znajomymi, a potem Chase zaprowadził Lani do grupki starszych mężczyzn siedzących pod bananowcami. Tam we dwójkę przysłuchiwali się chwilę gawędom starych rybaków i śmiali się z ich przygód podczas łowienia ryb. Mężczyźni opowiadali, jak wychodzili na *tako* z kuszą, a jeśli nie zachowali należytej ostrożności, *tako* natychmiast broniła się czarnym atramentem.

Po jakimś czasie jednak Chase i Lani zorientowali się, że umierają z głodu, i przecisnęli się przez tłum gości do zastawionych stołów. Nałożyli sobie na talerze przepyszne jedzenie: potrawkę z kurczaka w długoziarnistym ryżu z przezroczystymi strączkami fasoli, łososia *lomi - lomi* dekorowanego siekaną cebulką i pomidorami, wieprzowinę *lau - lau* zapiekaną w liściach i w ryżu. Lani zrezygnowała z musu z surowej solonej ryby zwanej *poki*, ale Chase skusił się i na to. Nie sądzili, że znajdą jeszcze miejsce na pieczone prosię, ale jak się okazało, nie mieli racji. Na deser zjedli *haupia*, ulubioną leguminę Lani, z kokosa.

- Nie mogę się już ruszać - jęknął Chase i poklepał się po brzuchu. - Jeśli szybko nie pojedziemy na korty, za chwilę po prostu padnę.

- To świetnie. Chociaż raz ci dołożę! - wykrzyknęła.

Do domu Lani wrócili dopiero po zachodzie słońca. Ale korty na uniwersytecie były oświetlone i chociaż większość z nich była już zajęta, to kiedy przyjechali, udało im się dostać kort od razu, bez czekania.

- Co za wspaniały wieczór! - zachwycała się Lani. Zamarła w bezruchu w samym środku rozgrzewki i zaczerpnęła głęboko powietrza przesyconego zapachem jaśminu. - Jak pachnie! Tak słodko i łagodnie. I tylko spójrz, ile jest gwiazd!

- Mhm... - mruknął Chase. Tak bardzo koncentrował się na rozciąganiu mięśni, że Lani wątpiła, czy w ogóle ją słyszał.

- Dobrze się czujesz? - spytała zaniepokojona. - Jeśli dokucza ci żołądek, nie musimy przecież grać.

- Nic mi nie jest - odparł. - Daj mi tylko jeszcze kilka minut, żebym się dobrze rozgrzał. - Zerknął na nią. - Ty chyba jeszcze nie skończyłaś rozgrzewki, co? Już ponad miesiąc nie graliśmy, więc pewnie straciłaś formę. Lepiej dobrze rozciągnij sobie mięśnie, jeśli nie chcesz, żeby cię złapał kurcz.

- O rany, ale ze mnie szczęściara! Proszę państwa, ja, Lani Marshall, mam osobistego trenera! - zażartowała i zrobiła kilka głębokich skłonów.

- Kurcze nie są tematem do żartów - burknął Chase i zmarszczył czoło. - Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Hm, zaczyna się, pomyślała. A tak świetnie bawiliśmy się na *luau*. Teraz znowu zrobił się taki poważny. Dlaczego nie może się wyluzować jak inni i potraktować gry jak zabawę? Przecież to tylko gra, a nie sprawa życia lub śmierci!

Przypomniała sobie, że właśnie tych słów użył Sam Bennett, kiedy rozpaczała, że spóźni się na debatę. Bardzo chętnie by go wtedy udusiła, ale teraz nie mogła zagłuszyć myśli, że chciałaby, żeby Chase

miał odrobinę luzu Sama...

Ta refleksja wywołała w niej poczucie winy. Lani podniosła raketę i zajęła pozycję na końcu kortu. Chase wreszcie zakończył rozciąganie mięśni. Stał na krańcu przeciwległego pola i zaczęli odbijać piłki.

Trochę się rozruszali i poćwiczyli serwy.

- Gotowa? - zawołał Chase i posłał jej dwie piłki. - Serwuj pierwsza. - Nadal miała wrażenie, że Chase jest niezadowolony, ale być może tylko koncentrował uwagę. Czasami nie umiała odróżnić jednego od drugiego.

Wepchnęła jedną piłkę do kieszeni szortów, a drugą odbiła kilka razy o kort. Podrzuciła ją w górę, zakołysała się na piętach i uderzyła w nią rakieta.

To był piękny serw na backhand Chase'a. Lani rzuciła się do siatki, ale Chase odbił piłkę tak szybko, że kiedy dała nura, by jej dosięgnąć, straciła równowagę i posłała piłkę na out.

- Piętnaście zero - oznajmił Chase. Pobiegł za piłką, poderwał ją w górę rakieta i odrzucił ją Lani. - Pilnuj kroków, Lani. Życzę więcej szczęścia następnym razem.

Z całej siły uderzyła przy kolejnym serwie i piłka z wizgiem przeleciała nad siatką. Lani była tak pewna, że zmieściła się w wyznaczonym polu, że już chciała wydać z siebie dziki okrzyk triumfu, kiedy Chase oznajmił, że to aut.

- Jak to aut? - oburzyła się szczerze. - Trafiłam dokładnie w linię!

Potrząsnął głową.

- Zdawało ci się. Piłka wyszła na aut. Drugi serw. I tym razem spróbuj wyrzucić ją wyżej!

Zrobiła, jak chciał, a on odpowiedział jej ścięciem po przekątnej kortu. Odebrała piłkę, ale posłała ją prosto w siatkę.

- Trzydzieści - zero! Staraj się, Lani, daj z siebie wszystko!

I starała się, naprawdę. Ale im częściej Chase występował z uwagami, żeby pilnowała forehandu, backhandu, pracy nóg, a zwłaszcza siatki, tym gorzej Lani grała. Kiedy skończyli mecz, Chase pobił ją sześć do dwóch. Lani zawsze umiała przegrywać, więc przywołała na twarz uśmiech i pogratulowała mu zwycięstwa, choć wewnątrz aż kipiała ze złości.

- Dzięki. - Uśmiechnął się i podał jej ręcznik. - Nie dołożyłbym ci jednak tak bardzo, gdybyś była w formie. Miałem rację, kiedy ci mówiłem, że straciłaś formę. Poza tym znowu postanowiłaś trzymać się uparcie końcowej linii pola, dlatego zawsze mogłem cię wykończyć szczupakiem pod siatkę. Każdy dobry gracz tak by właśnie robił.

Lani nie odpowiadała; bez słowa wycierała się ręcznikiem. Nie chciała powiedzieć niczego, czego by później miała żałować.

- Pamiętasz, co ci mówiłem o strategii w dyskusji? Powinnaś bardziej ryzykować i zaskakiwać przeciwnika - ciągnął Chase. - Z tenisem jest tak samo. Musisz tylko...

- Chase, daj mi wreszcie spokój! - Lani z rozmachem rzuciła ręcznik i wsparła dłonie na biodrach. - Mam już wyżej uszu tego

wytykania mi błędów i potknięć! Tego wiecznego pouczenia, co powinnam skorygować i jak!

Chase patrzył na nią zdumiony.

- Uspokój się, Lani. Nie chcę przecież korygować ciebie. Usiłuję ci tylko pomóc naprawić błędy w grze. Przyznasz chyba, że odkąd zastosowałyście się z Amy do moich rad, zdecydowanie częściej wygrywacie.

- Przyznaję, ale to chyba nie znaczy, że muszę cię słuchać we wszystkim! - wybuchnęła wreszcie. - Dlaczego nie możesz zaakceptować mnie takiej, jaka jestem? Ty, Chase, być może jesteś chodzącym ideałem, ale nie musisz mi wytykać, że mnie do ideału daleko!

- O czym ty mówisz? To była konstruktywna krytyka. I nigdy nie mówiłem, że jestem idealny - protestował. - Powiedziałem tylko....

- Wiem, co powiedziałaś - ucięła. - Słuchaj, jestem naprawdę zmęczona. To był długi dzień. Proszę cię, odwieź mnie do domu.

- Skoro sobie życzysz - odparł sztywno. Jechali w absolutnej ciszy. Kiedy Chase stanął przy krawężniku przed jej domem, Lani chwyciła raketę i wyskoczyła z samochodu. Nie powiedzieli sobie dobranoc. Nie odwróciła się, by na niego spojrzeć. Pomaszerowała wprost do domu. Zdecydowanym krokiem weszła do środka, a potem z hukiem trzasnęła drzwiami.

Zostawiła raketę na stoliku w hallu i weszła do saloniku.

- Już jesteś? - zdziwiła się mama. A potem, kiedy ujrzała minę córki, dodała: - O... *Pilika?*

Lani wiedziała, że *piliika* po hawajsku znaczy kłopoty.

- Mhm... - mruknęła i opadła na kanapę.

- Pokłóciliście się z Chase'em?

- Och, mamó! On mnie doprowadza do szału! Tak świetnie bawiliśmy się na *luau* i wszystko było cudownie, dopóki nie zagraliśmy w tenisa. Zaczął analizować moją grę punkt po punkcie i bardzo szybko tak mnie zdenerwował, że nic mi nie wychodziło! Chase zawsze tak robi i doprowadza mnie tym do absolutnego szału! No i wreszcie skończyło się!

- Masz na myśli grę? - zapytała pani Marshall. Lani zrobiła minę.

- Grę, seta i moją cierpliwość!

- O! Rozumiem... Innymi słowy zbyt gwałtownie zareagowałaś, prawda?

- Mamó, po czyjej ty jesteś stronie? - wykrzyknęła Lani.

Matka wzruszyła ramionami.

- Po niczyjej, moje dziecko - odparła łagodnie. - Ale wiem, jak bardzo jesteś przeczulona w sprawach bodaj najdrobniejszej krytyki. Czasem najniewinniejsze, a pomocne sugestie odbierasz zupełnie opacznie i mam wrażenie, że tak właśnie stało się i tym razem. Chase jest bardzo wartościowym chłopcem. Widać, że bardzo mu na tobie zależy, podobnie jak tobie na nim. ścieżka prawdziwej miłości nigdy nie biegnie prosto, jak mawiał poeta. Głupio byłoby niszczyć taki związek z powodu drobnej sprzeczki.

- To wcale nie była drobna sprzeczka, mamó, i nie zaczęła się z

mojej winy! - Lani wstała. - Po prostu nie rozumiesz. - Pobiegła na górę, żeby zadzwonić do Darcy.

- Nie wierzę! Chcesz powiedzieć, że zerwałaś z Chase'em, bo krytykował twoją grę w tenisa? - Darcy nie mogła się nadziwić, kiedy Lani opowiedziała jej, co się stało.

- Nie zerwałam z nim - prostowała Lani. - Powiedziałam mu tylko, żeby się odczepił. Nic więcej. I nie chodziło wyłącznie o tenisa. Chodziło w ogóle o jego stosunek do mnie. Chase jest kochany, czuły, romantyczny, kiedy jesteśmy na randce, ale jak tylko zaczynamy ze sobą w czymkolwiek rywalizować, zachowuje się jakby zjadł wszystkie rozумы świata i traktuje mnie, jakbym była upośledzona na umyśle! Zupełnie za nic ma moją inteligencję i zdolności, a ja nie mogę tego znieść!

- Hmm... Rozumiem, o co chodzi. Ale dalej go chyba kochasz, co?

- No jasne! - wykrzyknęła Lani. - Przynajmniej większość czasu, a zwłaszcza wtedy, kiedy nie traktuje mnie jak półgłówka!

- To może powiedz mu, co czujesz, kiedy cię wciąż tak strofuje?
- zaproponowała Darcy. - Od razu do niego zadzwoń. I jak tylko go przeprosisz...

- Co?! Ja go mam jeszcze przeproszać?! A za co?!

- No, za to, że tak na niego wsiadłaś.

- Nie wybuchnęłabym wcale, gdyby mnie wciąż nie krytykował. To on powinien mnie przeprosić, a nie ja jego!

- Może masz rację, ale na twoim miejscu schowałabym dumę do

kieszeni i zadzwoniłabym pierwsza.

- To nie jest kwestia dumy - oponowała Lani. - To kwestia tego, kto ma rację, a kto jej nie ma. To ja mam rację, Darcy, więc niech Chase zrobi pierwszy krok.

Darcy westchnęła.

- Wiesz co, Lani? Bardzo wątpię, czy on całą tę dzisiejszą historię będzie widział w tym samym świetle.

ROZDZIAŁ 10

Tej nocy Lani nie spała zbyt dobrze. Prawdę mówiąc, prawie w ogóle nie spała. Wierciła się i rzucała na łóżku, bez przerwy analizując to, co jej powiedział Chase i co z kolei ona mówiła jemu.

Z każdą chwilą ogarniał ją coraz większy smutek i przyznawała w duchu, że chociaż to jego zachowanie stało się przyczyną awantury, ona też nie jest całkiem bez winy. Mówiła sobie w duchu, że kiedy Chase zadzwoni następnego dnia - a nie miała wątpliwości, iż tak właśnie zrobi - oczywiście przyjmie jego przeprosiny i nawet dorzuci swoje, wyjaśniając mu przy okazji, co ją tak rozzłościło. Jak tylko Chase zrozumie, co ją drażni, na pewno znajdą sposób, żeby poprawić ich związek.

Całą niedzielę spędziła w domu nad lekcjami, lecz usiłując skupić się nad książką, wciąż nasłuchiwała telefonu od Chase'a. Telefon odezwał się dopiero przed wieczorem, a kiedy nerwowo sięgała po słuchawkę, serce jej biło jak młotem i ledwie mogła oddychać. Ale to była tylko Darcy, która chciała się dowiedzieć, jak stoją sprawy.

- Nic się nie zdarzyło - powiedziała Lani z westchnieniem. -
Zupełnie nic.

- Nie dzwonił, co?

- Nie.

- A ty do niego też nie?

- Nie! Darcy, nie mogę tego zrobić! Bardzo chętnie wyciągnę do

niego rękę, ale to on musi wyjść z inicjatywą. Jeśli tego nie zrobi, będzie to oznaczało, że wcale mu na mnie nie zależy.

- Nie byłabym tego taka pewna - mruknęła Darcy. - Może to właśnie oznaczać, że znaczysz dla niego dużo, a to, co mu wczoraj powiedziałaś, zabolalo go naprawdę bardzo mocno. Co będzie, jeśli sobie pomyślał, że już nie chcesz mieć z nim nic wspólnego? Po to, żeby się spotkać w pół drogi, oboje musicie zrobić jakiś krok.

- Przecież mówiłam ci przed chwilą, że jestem do tego gotowa. Ale pod jednym warunkiem: że Chase ruszy się pierwszy - odparła Lani. - Słuchaj, Darcy, dajmy na razie temu spokój. Być może Chase właśnie dzwoni. Nie chcę blokować linii.

Ale Chase wcale nie zadzwonił, a o jedenastej wieczorem Lani zrezygnowała z czekania i poszła do łóżka. Była zupełnie załamana i nieszczęśliwa. Tego wieczoru długo płakała w poduszkę, zanim wreszcie zasnęła.

W blasku porannego słońca sprawy wyglądały jednak zdecydowanie mniej ponuro. Przed lekcjami, jak zwykle w poniedziałek, miało się odbyć spotkanie członków klubu dyskusyjnego i Lani, wiedząc, że Chase na nim będzie, ubrała się staranniejsz niż zwykle. To fakt, że nie zadzwonił, ale pewnie dlatego, że chciał ją przeprosić twarzą w twarz, bez pośrednictwa telefonu, myślała. A kiedy Chase zrobi w końcu pierwszy krok, ona wyjdzie mu naprzeciw, i to nawet dalej niż do połowy drogi.

Wysiadła z Jeepa i do klasy, gdzie odbywały się spotkania klubu, weszła rozgrzana nową nadzieją. Pierwszą osobą, którą

zobaczyła, był Chase. On też ją zauważył. Spojrzeli sobie w oczy. Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Cześć! - powiedziała cicho, a na jej ustach zatańczył drżący uśmiech.

Chase nie uśmiechnął się do niej w odpowiedzi.

- Cześć! - rzucił, a potem odwrócił się gwałtownie i przeszedł na tył sali. Tam usiadł koło Mealani.

Odebrała to tak, jakby uderzył ją w twarz. Stała oszołomiona - zbyt zaskoczona, by drgnąć. Potraktował ją jak zupełnie obcą osobę! Jakby te wszystkie czułe chwile, które wspólnie przeżyli, w ogóle nie miały miejsca!

Jak przez mgłę dotarł do niej głos Amy.

- Hej, Lani? Dobrze się czujesz? Lepiej sobie usiądź. Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć.

Lani podeszła z Amy do jednego ze stolików i opadła na krzesło plecami do Chase'a. Gwałtownie mrugała powiekami, żeby powstrzymać wzbierające łzy.

Amy nachyliła się do niej.

- Co się stało? Jakies kłopoty w raju? - szepnęła. Bała się, że jak zacznie mówić, nie opanuje łez i zrobi z siebie idiotkę. Skinęła tylko głową. Na szczęście pani Nakamoto zarządziła ciszę, zanim Amy zdołała zadać następne pytanie.

Jakimś cudem Lani dotrwała do końca spotkania i nie rozpląkała się publicznie. Kiedy tylko zebranie się skończyło, wyskoczyła zza ławki i pobiegła do drzwi. Zdawała sobie sprawę, że wszyscy

spoglądają na nią z ciekawością. Darcy już na nią czekała w hallu.

- Nie przejmuj się tak, Lani - mówiła, gdy razem pędziły korytarzem. - Może Chase po prostu wstał lewą nogą albo śniadanie mu zaszkodziło... A może...

- A może zwyczajnie nie chce już na mnie patrzeć! - Lani zdławiła szloch. - Chase pewnie sobie myśli, że jestem kompletną idiotką, ale nie jestem przecież aż tak głupia, żeby nie zrozumieć jego zachowania. W ogóle się do mnie nie odezwał i cały czas siedział tylko z Mealani. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że między nami wszystko jest skończone!

Z trudem panując nad emocjami, wyprostowała ramiona.

- Skoro chce, żeby tak było, to niech tak będzie. Radziłam sobie przedtem, zanim go poznałam, poradzę sobie i teraz. Nie rozpadnę się tylko dlatego, że mnie rzucił. Od tej chwili Chase Crowell jest dla mnie tylko historią. Nie poświęcę mu już ani jednej myśli!

Ale wyrzucenie Chase'a z myśli i z serca okazało się zwyczajnie niemożliwe i następne tygodnie były dla Lani udręką. Kiedy spotykali się w klubie dyskusyjnym, zachowywali się wobec siebie uprzejmie, ale chłodno i rozmawiali ze sobą wyłącznie wtedy, kiedy to było konieczne. Mało jej serce nie pękło, gdy patrzyła, jak Chase i Mealani pilnie pracują nad kolejnym tematem, zwłaszcza w świetle faktu, o którym wiedziała już cała szkoła: że Mealani rzuciła kolejnego chłopca.

Lani знаła plan zajęć Chase'a i usiłowała z daleka obchodzić budynki, gdzie uczęszczał na lekcje. Jeśli przypadkiem na siebie

gdzieś wpadli, udawali, że się nie widzą, ale ilekroć Lani go dostrzegła, choćby nawet z daleka, miała wrażenie, że jakaś ciężka łapa chwyta ją za serce.

Pewnego dnia, w czasie lekcji języka angielskiego, Lani odplynęła myślą w nieznane. Coraz słabiej słyszała głos nauczyciela i coraz intensywniej wpatrywała się w czerwone kwiaty rosnącego pod oknem klasy *ohia - lehua*.

Ohia - lehua... Z tym drzewem wiązała się odwieczna hawajska legenda. Kiedy Lani była małą dziewczynką i wraz z rodzicami odwiedzała dziadków w starym domu na Round Top Makiki Heights, babcia opowiadała jej tę gorzko - słodką miłosną historię. Zaraz, zaraz, jak to było?

Nie mogła sobie przypomnieć wszystkich szczegółów, ale z pewnością była to opowieść o jednym z hawajskich bogów, który zakochał się w bogini Ohia. Ona go też pokochała, więc, żeby zapobiec rozłącze z ukochaną, ów bóg zamienił się w czerwone kwiaty *lehua* i oplótł nimi Ohię, ta z kolei przemieniła się w drzewo.

Lani oderwała wzrok od okna i westchnęła. Jej własna historia miłosna nie była wcale słodko - gorzka; jej miłość okazała się jedynie gorzka.

- Wiesz, Lani - zaczęła Darcy, kiedy trochę później siedziały w stołówce nad lunchem. - Od czasu, jak zerwaliście z Chase'em, widzę, że jest wyraźnie nieszczęśliwy.

- To on zerwał ze mną - przypomniła jej Lani. - Jeśli jest nieszczęśliwy, to nie moja wina.

- Nie mówiłam, że twoja. Ale nic na to nie poradzę, że mi go żal.

- No to go zacznij pocieszać - powiedziała Lani ostro. - Mówiłaś, że rzucisz Teh - Wei, jeśli Chase będzie wolny. I właśnie jest wolny!

Darcy uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Nie myśl sobie, że nie przyszło mi to do głowy! - Spoważniała jednak i dodała: - Ale nawet gdybym zaczęła się teraz za nim uganiać, nic by to nie dało. Moim zdaniem Chase nadal kocha się w tobie.

- No to znalazł sobie doskonały sposób okazywania miłości! - mruknęła Lani. - Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, ile czasu spędza z Mealani. Jestem pewna, że jej tak nie strofuje jak mnie. Skoro uważa, że jest taka doskonała, a ja ciągle wymagam pouczania, to mogę im tylko życzyć wszystkiego najlepszego.

- Nie mówisz chyba serio - powiedziała cicho Darcy. - Ty też jesteś w nim ciągle zakochana.

Lani westchnęła.

- Chyba tak, ale robię co mogę, żeby się odkochać. Czasami miała wrażenie, że to się jej nigdy nie uda.

Noc w noc, kiedy leżała po ciemku w łóżku, płakała w poduszkę i czekała, aż ją zmorzy sen. Wspominała, jak czule Chase trzymał ją w silnych ramionach i jak ją słodko całował. Wspominała romantyczny spacer pod gwiazdami po Kaiula Beach, świetną zabawę na *luau* i to, jak przystojnie wyglądał na bankiecie w Pacific Club. Wtedy była tak pewna, że Chase jest jej wyśnionym chłopakiem i że ich związek z czasem może się tylko pogłębić i umocnić!

I pewnie by tak rzeczywiście było, myślała ze smutkiem, gdyby

tylko mógł mnie zaakceptować taką, jaką jestem. Gdyby tylko przestał przerabiać mnie w zupełnie inną osobę...

Dni ciągnęły się niemiłosiernie wolno. Lani z wdzięcznością witała furę prac domowych i intensywny program przygotowań do eliminacji do państwowego ogólnokrajowego turnieju, które zaczynały się w marcu. Zdecydowana udowodnić Chase'owi, że jest dość inteligentna i zdolna, by wygrać kolejne rundy bez jego pomocy, postanowiła, że wróci z Amy do swojej pierwotnej „pozytywnej” sprawy, tej samej, nad którą pracowały, zanim zrobiła błąd i zwróciła się do Chase'a o wskazówki.

Amy nie wykazała specjalnego entuzjazmu, kiedy na dwa tygodnie przed rozpoczęciem eliminacji Lani poinformowała ją o swoich planach.

- Nie jestem pewna, czy to taki genialny pomysł - mruknęła. - Naprawdę dobrze nam szło, odkąd Chase podsunął nam inną strategię. Wygrałyśmy w Sacred Heart, w Castle i w Hawaii Kai. Nie będzie zachwycony, jeśli nagle zmienimy temat i zasady gry na same eliminacje. Powinnyśmy go chyba poinformować o tej zmianie.

- Daj spokój, Amy! - Lani westchnęła głośno. - Będziemy musiały powiedzieć o tym pani Nakamoto, to jasne, ale Chase jest w końcu tylko kapitanem drużyny, a nie jakimś bogiem! Nie musimy konsultować z nim każdego drobiazgu.

Amy potrząsnęła głową.

- Eliminacje do turnieju państwowego to wcale nie jest drobiazg, Lani. To bardzo duża sprawa. Jeśli coś skopujemy, obniżymy szanse

całej drużyny.

- Nic nie skopiemy - zapewniała ją Lani. - Cały sezon uczyliśmy się wielu rzeczy od innych. Mamy mnóstwo świetnego materiału; możemy go włączyć do naszej linii obrony. Wygramy! Zwłaszcza kiedy ty wygłosisz swoją mowę wspierającego obrońcy.

- Hm... Może masz rację. - Amy wahała się. - Słuchaj Lani... Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy jesteś pewna, że nie robisz tego po to, żeby...

- Żeby co?

- Żeby dołożyć Chase'owi? Jeśli kierują tobą takie pobudki, to postępujesz nie fair wobec mnie i wobec reszty naszej drużyny.

Lani zaśmiała się nienaturalnie.

- No wiesz co? Naprawdę sądzisz, że naraziłabym na porażkę całą drużynę Aina Hau, tylko dlatego że przestaliśmy chodzić z Chase'em? Gdybym nie uważała, że nasza dawna sprawa jest naprawdę dobra, nie proponowałabym, żebyśmy do niej wrócili. Tak samo bardzo chcę wygrać jak ty! Obmyślmy sobie teraz plan argumentacji i bierzmy się do roboty.

W piątek wieczorem przed turniejem Lani siedziała na łóżku i przeglądała fiszki z danymi, kiedy zadzwonił telefon. Była przekonana, że to znowu Amy z jakimś kolejnym pytaniem.

- Tak, Amy, o co chodzi teraz? - Westchnęła. Zamiast głosu Amy usłyszała głęboki męski śmiech. Przez ułamek sekundy myślała, że to Chase. Ale kiedy telefonujący się odezwał, wiedziała, że wyciągnęła zbyt pochopne wnioski.

- Rozmaicie bywałem nazywany w ciągu długiej i bezprzykładnie oszałamiającej kariery, ale nikt jeszcze nie zwracał się do mnie per: „Amy” - powiedział. - Cześć, Lani! Mówi Sam Bennett. Pamiętasz mnie jeszcze? Kiedyś, bardzo dawno temu jedliśmy razem zupełnie nie najgorszą pizzę w Kawaii Kai, przez co omal się nie spóźniłaś na kolejną rundę. Wybaczyłaś mi już?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Przyznaję, że byłem wtedy na ciebie bardzo wściekła, ale skoro udało mi się jakoś cudem zdać, i w dodatku jeszcze wygrać tę rundę, to chyba ci już wybaczę.

- Świetnie! Cieszę się, że nie nosisz w sobie urazy. Wiesz, dużo pływałem z kumplami na desce, ale z jakiegoś nie wyjaśnionego powodu nawet na szczycie fali nie przestawałem myśleć o pewnej słodkiej Kaiulani z Manoa. Brzmi jak imię z piosenki, co?

Zaśmiała się.

- Masz rację. Trochę tak brzmi.

- Zadzwoiłbym wcześniej, ale słyszałem, że jesteś bardzo zajęta. Jak tam narzeczone, czyli kapitan drużyny? - zapytał Sam od niechcena.

Zaskoczona, nie odpowiedziała od razu. Omotała palec sznurem od telefonu. Uświadomiła sobie po chwili, że świątek dyskutantów na wyspach jest jeszcze mniejszy, niż myślała.

- Koniec z narzeczeństwem. To już *pau* - powiedziała wreszcie, używając popularnego hawajskiego słowa, oznaczającego: „skończone”.

- Serio? - W głosie Sama usłyszała radość. - Prawdę mówiąc, dawno już nie słyszałem tak fenomenalnych wieści. Pewnie powinienem wyrazić współczucie, ale uważam, że facet, który wypuszcza z rąk taką dziewczynę jak ty, nie jest cię wart. Wybierasz się jutro na eliminacje?

- Tak - odparła.

- To może zjadłabyś ze mną lunch, co? Obiecuję, że tym razem się przez mnie nie spóźnisz. Zjemy, pośmiejemy się trochę, a po drodze ustalimy jakiś plan na naszą wypełnioną śmiechem przyszłość. Tylko ty i ja, Lani. Co ty na to?

- Dobrze - odpowiedziała krótko. Co miała do stracenia? Przy Samie nie przeżywała takich zawrotów głowy, jak przy wyśnionym Crowellu, ale lubiła jego towarzystwo. Nie była ideałem. Sam też nim nie był. Przy nim nie będzie się czuła tak mało wartościowa i taka durna jak nie raz się czuła przy dawnym „narzeczonem”.

- Doskonale! Jeśli nie spotkamy się jakoś wcześniej, umówmy się pod tablicą ogłoszeń w czasie przerwy na lunch, dobra?

- Dobra - zgodziła się. - Cieszę się, że cię znowu zobaczę, Sam.

ROZDZIAŁ 11

Następnego ranka Lani i Amy wraz z Kekuą, Markiem i Lori jechały do Kennedy High samochodem Roba. Kiedy całą szóstką dotarli na parking, wysiedli i zaczęli się rozglądać za pozostałymi członkami drużyny Aina Hau. Po parkingu kręciły się tabuny uczniów. Lani podobnie jak jej koledzy chesała wzrokiem tłum i nagle, wśród zmierzających do budynku szkolnego zawodników Iolani, ujrzała Sama Bennetta. On też ją zobaczył. Oderwał się od kolegów i podbiegł do niej z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Hej, to się nazywa mieć szczęście! - wykrzyknął. - Cudownie cię znowu widzieć, Lani! To prawie niemożliwe, ale jesteś jeszcze ładniejsza, niż kiedy widziałem cię ostatnio.

Splonęła rumieńcem.

- Ja też się cieszę z naszego spotkania, Sam - odparła. - Jesteś gotów zniszczyć przeciwników?

- Jak zwykle - rzekł i wzruszył ramionami. - Prawdę mówiąc, większość wolnego czasu spędzałem ostatnio na Queen's Beach, a jak pracowałem, to głównie nad techniką surfingu.

- To znaczy, że się wcale nie przygotowywałeś do eliminacji? - zapytała z niedowierzaniem.

- Niespecjalnie - przyznał. - Surfing jest znacznie zabawniejszy niż stresy przygotowywania debaty, no i o wiele zdrowszy. Jeśli chcesz wiedzieć, to stres bardzo szkodzi zdrowiu - dodał śmiertelnie poważnie. - Może doprowadzić nawet do zawału serca, a tak sobie

myślę, że jestem jeszcze za młody, żeby umierać.

Żartuje? - zastanawiała się ze zmarszczonym czołem. Naprawdę się zbytnio nie przygotowywał czy tylko odstawia przed nią swój kolejny numer?

- Oho! Już widzę po twojej minie, że nie pochwalasz mojej filozofii - zauważył Sam. - Mogę ci tylko powiedzieć, że mnie ona jednak doskonale robi. Jeśli dzisiaj przegram, nie będę rozpaczał. Zawody to nie życie, sama rozumiesz.

Najwyraźniej wcale nie żartowałeś!

- Ale Sam! - oponowała. - Przecież ty nie jesteś jednoosobową orkiestrą! Twoja drużyna na ciebie liczy! Masz ich całkiem za nic?

- Nie mówię, że nie dam z siebie wszystkiego, kiedy stoję przed sędziami, Lani - odparł bardziej serio. - Tylko nie ślęczę nad przygotowaniem przez długie tygodnie przed turniejem. Większość moich przygotowań polega na zmobilizowaniu właściwego nastawienia psychicznego. Na tym polega formuła Lincoln - Douglas. Muszę być rozluźniony, kiedy wchodzę na salę, bo inaczej nie potrafię jasno myśleć, a przecież nie mam przy sobie partnera i nikt mnie nie wesprze, kiedy dostanę zaćmienia.

- Chyba rozumiem, co masz na myśli - powiedziała mało przekonana. - A skoro już mówimy o partnerach, to muszę dogonić Amy. Trochę się denerwuje, bo występujemy dzisiaj z nową „pozytywną”.

- O! A ty? Ty też się tak denerwujesz, słodka Kaiulani?

Uśmiechnęła się.

- Wcale nie. Jesienią aż przez cały tydzień siedziałyśmy nad tą sprawą, a przed ostatnie siedem dni poprawiałyśmy ją bez końca tam i z powrotem. Nie chcę się przechwalać, ale uważam, że mamy duże szanse na zwycięstwo.

- Na pewno. Sędziowie spadną z krzesel - odparł Sam. - Przy lunchu będziemy świętować twój oszałamiający triumf. Złam nogę!

- ty też, Sam! Do zobaczenia! - rzuciła Lani i pobiegła do Amy, by wraz z nią sprawdzić plan rund.

Półtorej godziny później Lani i Amy wolno wychodziły z sali, gdzie przed chwilą dobiegła końca pierwsza runda eliminacji. Noga za nogą szły zatłoczonym korytarzem. Obie były tak otumanione, że przez dłuższą chwilę żadna się nie odzywała.

- Co się właściwie stało? - wybąkała wreszcie Lani.

- Co się stało? - histerycznie pisnęła Amy. - Zaraz ci powiem, co się stało! Dostałyśmy do wiwatu!

Oberwałyśmy po nosie! Rozwalili nas w pył i proch! Zniszczyli nas! Pożarli na surowo! Zgnietli, zdusili, zmiażdżyli! Krótko mówiąc, jesteście skończone!

- Już dobrze, dobrze... - Lani westchnęła. - Wiem, że chodzisz na fakultety z angielskiego, ale daj spokój temu obrazowemu słownictwu, dobrze? - Potrząsnęła z niesmakiem głową. - Po prostu w to nie wierzę. Miałyśmy wygraną w kieszeni!

- Tak nam się zdawało - zauważyła Amy. - Ale nasze argumenty wypadały blado, co zresztą przeciwnicy skutecznie wykazywali sędziom. Nie chciałabym teraz powiedzieć: „a nie mówiłam!”, ale

właśnie mówiłam! Gdybyśmy przedstawiły ten temat, przy którym pomagał nam Chase, mogłybyśmy wygrać. Teraz już wszystko przepadło. Prawdopodobnie przegramy też następne rundy, a wtedy nasza drużyna będzie miała minimalne szanse.

- Masz rację - przyznała Lani ze smutkiem. - To wszystko moja wina. Przepraszam, Amy. Nie powinnam cię była namawiać na tę starą sprawę.

- Nie powinnam była dać się na nią namówić. - Amy westchnęła. Lani z trudem przełknęła ślinę.

- I miałaś rację co do pobudek, które mną kierowały - przyznała. - Nie myślałam wcale o drużynie. Chciałam tylko udowodnić Chase'owi, że doskonale poradzę sobie sama, bez jego pomocy. Byłam pewna, że wygramy, a wtedy Chase zobaczy, że jestem lepsza, niż myślał. Ale wszystko obróciło się przeciwko mnie. Wcale się nie dziwię, jeśli pani Nakamoto wyrzuci mnie z drużyny.

Dziewczęta wyszły z budynku i znalazły wolną ławkę pod ciemnozielonym drzewem *hau*. Kiedy na niej usiadły, Lani ukryła twarz w dłoniach. Tak bardzo jej było wstyd! Jak mogła być taką upartą egoistką? Jakby mało było tego, że miała swoje osobiste podarunki z Chase'em, to jeszcze zawiodła całą drużynę Aina Hau! Gdyby tylko istniał jakiś sposób, by mogła te krzywdy naprawić!

Nagle wyprostowała się. Może jednak nie wszystko stracone?

- Słuchaj, Amy, przyniosłaś może te notatki ze sprawy, przy której pomagał nam Chase? - zapytała i z wrażenia aż wstrzymała oddech.

- Tak się składa, że owszem, mam je przy sobie - odparła Amy. -
Przyniosłam je na wszelki wypadek.

- Genialnie! - wykrzyknęła Lani. - Zerknijmy na nie od razu.

Oczy Amy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co ty mówisz? Och, Lani, chcesz wszystko odkręcić?

Lani skinęła głową.

- To jedyny sposób. Inaczej nie mamy szans, żeby z tego
wybrnąć.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła Amy. Otworzyła teczkę z
dokumentacją i wyjęła notatki. - Zadam ci tylko jedno pytanie, zanim
zaczniemy pracować. Czy to tylko zmiana sprawy, czy też zmiana
twojego nastawienia? Chcesz wrócić do Chase'a?

- Nigdy nie chciałam z nim zrywać - wyznała Lani. -
Usiłowałam wmówić w siebie, że wcale mi na nim nie zależy, ale to
nieprawda. Może zawsze mi będzie zależało? - Westchnęła głęboko. -
Ale nic mi z tego i tak nie przyjdzie. Nawet jeśli Chase zechce mi
kiedykolwiek wybaczyć wszystko to, co mu nagadałam, to i tak przy
Mealani nie mam najmniejszych szans.

Amy parsknęła śmiechem.

- Jak rany! Ty chyba naprawdę masz nie po kolei! Nie słyszałaś
najnowszych wiadomości? Mealani znowu chodzi z Carlosem
Sanchezem. Nosi jego pierścionek, więc poza kolejną rundą w
eliminacjach nie masz się czym martwić. I lepiej narzućmy teraz ostre
tempo, bo nie mamy za wiele czasu na powtórkę.

Szybko przerzucały się z jednej strategii na drugą, przeglądaly

notatki Amy, przegrupowywały fiszki z materiałami. Ponieważ tak często przedstawiały tę sprawę, i to z jak najlepszym skutkiem, to zajęcie nie zabrało im zbyt wiele czasu, i na rozpoczęcie drugiej rundy stawily się punktualnie.

Czerpiąc siły z zaskoczenia przeciwników Lani w lot skonstruowała mowę otwierającą i szybko spostrzegła, że obie z Amy obrały właściwy sposób działania. Kiedy pierwszy mówca drużyny przeciwnej zabrał głos i desperacko atakując sprawę, której nie poświęcił dotąd nawet jednej myśli, potykał się co krok, Lani naskrobała Amy na kartce: „Są przy nas niczym, i dobrze o tym wiedzą.”

- Udało się! - wykrzyknęła Lani, kiedy wychodziły z Amy po zakończeniu drugiej rundy. Choć noty miały być podane dopiero pod wieczór, od razu wiedziała, że tym razem zwyciężyły.

Amy też miała absolutną pewność.

- Jeśli tylko wytrwamy w takiej formie, przejdziemy eliminacje - powiedziała uszczęśliwiona. - Myślę, że powinniśmy znaleźć Chase'a i podziękować mu za dobre rady. - Oko rozbłysło jej figlarnie. - A może ty się tym zajmiesz, Lani? Niewątpliwie znajdziecie jakieś romantyczne miejsce gdzieś tu niedaleko, gdzie moglibyście się na chwilę schować, i wcale się nie zdziwię, jeśli po tym, jak mu powiesz, jaki to jest cudowny, Chase padnie w twoje objęcia.

- Ani mi się śni! - rzuciła Lani. - Podziękuję mu, nawet go przeproszę, ale nie czuję się jeszcze na siłach, żeby z nim rozmawiać. Poza tym, jak dobrze sama wiesz, nie wypłynęłyśmy jeszcze na

całkiem czyste wody. Więc zanim zaczną się popołudniowe rundy, musimy zastanowić się nad naszą prezentacją.

Amy skinęła głową.

- Masz rację. Chodźmy gdzieś na hamburgera i obgadamy to sobie przy stoliku.

- Lunch! O Boże! - jęknęła Lani.

- Co się stało? - zdziwiła się Amy. - Jeśli nie chcesz jeść, wystarczy, że powiesz słowo.

- Nie o to chodzi! Właśnie przypomniałam sobie, że umówiłam się na lunch z Samem Bennettem. Muszę iść powiedzieć mu, że nic z tego nie będzie.

- Dobra, idź. A ja tymczasem rozejrzę się za panią Nakamoto i opowiem jej o zmianie naszych planów. Spotkamy się tu za kilka minut.

Lani poszła szybko pod tablicę ogłoszeń, gdzie zastała czekającego już Sama.

- Piękna Lani nareszcie się zjawiała - powiedział z uśmiechem. - Zaczynałem już myśleć, że mnie wystawiłaś. Jak poszła pierwsza tura rund?

- Pierwsza runda była zupełną klapą, ale drugą zaliczyliśmy śpiewająco. Słuchaj, Sam, niestety...

- Nie chcesz wiedzieć, jak ja sobie poradziłem? - przerwał jej i zrobił tak komiczną minę, że chcąc nie chcąc, musiała się roześmiać.

- Naturalnie, że chcę. No więc jak ci poszło?

- Myślałem już, że nigdy nie zapytasz. No więc, moim

skromnym zdaniem dwukrotnie przerzynałem - odparł pogodnie.

Tym razem nie miała wątpliwości, że ją nabiera. No bo gdyby rzeczywiście przegrał obie rundy, nie miałby takiej wesołej miny!

- Żartujesz, prawda? - zapytała.

- Wcale. W ogóle nie mogłem pozbierać myśli. Może dlatego, że wciąż rozmyślałem o pewnej czarnowłosej hawajskiej piękności, zamiast o argumentach przeciwnika? Hm, nic wielkiego się nie stało. Utarli mi trochę nosa, ale nie wykończyli mnie przecież. Załatwię ich następnym razem.

- Naprawdę wcale cię to nie obeszło? - spytała zaskoczona. - Wygrana czy przegrana nie ma dla ciebie zupełnie żadnego znaczenia?

Uśmiechnął się.

- Tak by to można ująć - przyznał.

- I nic cię też nie obchodzi, że zawiodłeś swoją drużynę?

- Daj spokój! Wszyscy wiedzą, że mam swoje lepsze i gorsze dni. Powściekają się trochę, a potem im przejdzie. Ciesz się życiem, oto moje motto. Zapomnij o kłopotach, baw się, bądź szczęśliwa! No dobrze, co byś teraz zjadła? Coś chińskiego? Albo polinezyjskiego? A może coś z McDonalda?

- Przykro mi, Sam, ale nie mogę iść z tobą na lunch - powiedziała. - Musimy z Amy popracować jeszcze przed następną rundą.

- Lani, jestem głęboko zawiedziony. - Westchnął przesadnie. - Miałem nadzieję, że będziemy się świetnie bawić, ale zaczynam

myśleć, że nadajemy na całkiem różnych falach.

- Niestety chyba masz rację. Ja też się lubię pośmiać, ale są pewne rzeczy, które są dla mnie ważniejsze od zabawy. Do nich na przykład należy osiągnięcie obranego celu. A teraz bardzo cię przepraszam, ale moja partnerka już czeka.

- Bywaj, słodka Kaiulani. Nie przemęczaj się zbytnio. Pewnie się jeszcze kiedyś spotkamy!

Odchodząc, zauważyła atrakcyjną blondynkę, zmierzającą pod tablicę ogłoszeń.

- Hm, hm... I kogóż my tu mamy? - usłyszała głos Sama. - Dam sobie obciąć głowę, że nigdy cię tu nie widziałem. Gdyby było inaczej, na pewno bym zapamiętał. Jestem Sam Bennett. A ty jak się nazywasz?

No jasne, widać, jak bardzo ma złamane serce! - pomyślała Lani, uśmiechając się pod nosem. Trzeba przyznać, że Sam jest jedyny w swoim rodzaju, ale to nie chłopak dla mnie.

W odróżnieniu od Chase'a Crowella.

Lani i Amy szły jak burza przez popołudniowe rundy. Kiedy wymaszerowały z klasy po ostatniej tego dnia dyskusji, obie triumfowały. Dołączyły do uczniów zmierzających do audytorium. Po drodze dobili do nich Rob i Kawika.

- Jak wam poszło, dziewczyny? - spytała Kawika. Amy uśmiechnęła się przebiegle.

- Ujmijmy to w ten sposób: przeciwnicy z Castle High będą przez tydzień lizać rany po naszym fenomenalnym ataku. A tymi

patałachami z Rossevelt wytarłyśmy podłogę.

- Moja szanowna koleżanka usiłuje wam właśnie powiedzieć, że wygrałyśmy - wyjaśniła Lani. - A wy?

- Mam wrażenie, że poszło nam całkiem nie najgorzej, ale nie będziemy pewni, dopóki na własne oczy nie zobaczymy wyników - odparł jak zwykle ostrożny Rob.

Kawika dała mu kuksańca.

- Nie słuchajcie tego skromnisia. Byliśmy wspaniali! Niech żyje Aina Hau!

- Z tego, co słyszę, cała nasza drużyna wygrywała na lewo i prawo. Jestem z was bardzo dumna - powiedziała pani Nakamoto, dołączając do swoich podopiecznych. Uśmiechnęła się do Lani. - Zwłaszcza z ciebie, Lani. Zmiana tematu w ostatniej chwili wymagała odwagi, ale czasem warto zaryzykować, czego wasz sukces jest najlepszym dowodem.

- Myśli pani, że nasza szkoła zdobędzie główną nagrodę? - zapytał z przejęciem Rob.

- Nie mam absolutnej pewności, Rob. Za dziesięć minut, a najdalej za kwadrans, będziemy znać ostateczne wyniki, ale moim zdaniem mamy duże szanse.

Szybkim krokiem podreptała do audytorium, a Rob i Kawika podążyli jej śladem. Amy i Lani też miały już pójść za nimi, kiedy Amy chwyciła swą partnerkę za ramię.

- Nie odwracaj się i zgadnij, kto do nas idzie! - szepnęła.

Chase Crowell szedł do nich bardzo zdecydowanie, torując sobie

drogę przez tłum rozgadanych uczniów.

- Teraz masz okazję! Ja się zmywam - oznajmiła Amy. - Zobaczymy się później w audytorium.

- Amy, nie zostawiaj mnie teraz! - błagała Lani. - Co ja mu powiem? Nie jestem przygotowana. Muszę mieć więcej czasu...

- Zaimprovizuj! - zawołała Amy przez ramię, odchodząc. - Zrób wielki spontan! Wymyśl coś! I pamiętaj, co mówiła pani Nakamoto: czasem warto zaryzykować!

W następnej chwili Chase już wbijał w Lani spojrzenie orzechowych oczu.

- Musimy porozmawiać - odezwał się cicho. Zdobyła się jedynie na kiwnięcie głową. Kiedy Chase prowadził ją do bocznego wyjścia, serce mało nie wyskoczyło jej z piersi. Otworzył przed nią drzwi i wyszli na świat zalany jaskrawym słońcem. Nad głowami szumiały im rozkołysane wiatrem palmy. Kiedy szli wijącą się wśród zieleni ścieżką, Lani z trudem łapała oddech.

Dokąd mnie prowadzi? - myślała. Co mi chce powiedzieć? Co ja powiem jemu?

Kiedy doszli do odseparowanego od budynku szkolnego zakątka pośród drzew *hau* i krzewów kwitnącej na różowo hibiskusa, Chase zatrzymał się i stanął przed Lani tak, by móc zajrzeć jej w oczy. Ujął obie jej dłonie.

- Kiedy pani Nakamoto powiedziała mi, że zmieniliście z Amy temat, ucieszyłem się, bo pomyślałem sobie, a w każdym razie miałem wielką nadzieję... Uznasz to za istne wariactwo, ale pomyślałem sobie,

że może ta zmiana znaczy... że już się na mnie nie gniewasz. Tak bardzo mi cię brakowało, Lani!

- Och, Chase, nawet nie wiesz, jak mnie bardzo brakowało cię! - wymruczała Lani. - To ja się zachowałam wtedy jak wariatka, ale byłam zbyt dumna, żeby przyznać, że ty miałeś rację. Ostatnie dwa miesiące były chyba najgorsze w moim życiu... Przepraszam cię, Chase!

- Nie przepraszaj. - Pokręcił głową. - To ja robiłem błąd za błędem. Tego wieczoru na kortach nieźle mną potrząsnęłaś. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że to, co nazywałem konstruktywną krytyką, miało faktycznie działanie wprost przeciwne: niszczyło twoją wiarę w siebie i niszczyło nasz związek. Chciałem cię przeprosić, ale bałem się, że mnie odtrącisz, a tego bym nie przeżył. Wolałem więc udawać, że mi nie zależy. - Z trudem przełknął ślinę. - Nie powinienem był cię w ogóle próbować zmieniać, Lani. Kocham cię taką, jaka jesteś. Myślisz, że moglibyśmy zacząć wszystko od nowa?

Wysunęła dłonie z uścisku jego rąk i zarzuciła mu ramiona na szyję. Spojrzała głęboko w orzechowe oczy Chase'a.

- Wygrał pan, prokuratorze. Obrona rezygnuje z walki.